

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Kulisy pożaru pałacu w Narolu
- Kronika policyjna
- Biesiada teatralna
- Powiat do woj. lubelskiego

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3 (220)

www.kresowiakgalicyjski.pl

marzec 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

PROFESOR Z LUBACZOWSKIM RODOWODEM

Rozmowa z prof. Leszkiem Woźniakiem z Politechniki Rzeszowskiej

Droga kariery naukowej Profesora?

Zacznę od odległych czasów, gdyż moja droga do kariery naukowej zaczęła się już gdy byłem bardzo młody, od czytania olbrzymiej ilości książek. To było i jest moją pasją. Do nauki, do odkryć, do poszukiwań, do samodzielnego, kreatywnego myślenia inspirowały mnie dostępne wówczas książki, przykładowo takiego autora jak Juliusz Verne. Kolejnym moim ulubionym pisarzem był James Oliver Curwood, który z kolei zaszczerpił u mnie miłość do przyrody, a szczególnie do zwierząt. A więc to książki, jeszcze w dzieciństwie, ukształtowały mnie naukowo. Uczyły myślenia, szacunku dla innego człowieka, także dla przyrody. Takich książek nie ma już niestety w dzisiejszych zestawach szkolnych lektur. I dlatego też taki, a nie inny zawód wybrałem. Po ukończeniu studiów na Wydziale Ekonomii w Rzeszowie, Akademii Rolniczej w Krakowie, jako pracownik naukowo-dydaktyczny, zostałem na tej uczelni i pracowałem tam przez szereg lat. W pracy doktorskiej zająłem się ekologicznymi aspektami funkcjonowania użytków zielonych. Praca habilitacyjna dotyczyła obiegu pierwiastków w ekosystemach Bieszczadzkiego Parku Narodowego, a więc ekologii i ochrony środowiska. W roku 2002 otrzymałem propozycję pracy w Politechnice Rzeszowskiej, z której skorzystałem. Mimo wielkiego sentymentu i przywiązania do mojego poprzedniego, wieloletniego miejsca pracy, przenosin nie żałuję, gdyż otrzymałem w Politechnice Rzeszowskiej szerokie pole do realizacji moich zainteresowań i pasji badawczych. W roku 2004 otrzymałem tytuł profesorski.

Pana pełnione funkcje, badania naukowe.

W latach 2005-2012 pełniłem funkcję prorektora ds. kształcenia Politechniki Rzeszowskiej, przez dwie kadencje. Aktualnie w Politechnice Rzeszowskiej pełnię funkcję kierownika Katedry Przedsiębiorczości, Zarządzania i Ekoinnowacyjności. Wprawdzie wszystkie człony nazwy Katedry są dla mnie ważne, to jednak szczególnie bliska jest mi ekoinnowacyjność. Myślę o innowacyjnych rozwiązaniach dotyczących proekologicznego rozwoju społeczeństw i regionów, takich, które rzeczywiście kreują postęp. W ramach tej specjalno-



ści koncentruję się na takich zagadnieniach jak gospodarka wodna, gospodarka żywnościowa, czyste technologie, suwerenność i bezpieczeństwo żywnościowe oraz energetyczne. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem wykorzystywania w produkcji i przetwórstwie żywności organizmów genetycznie zmodyfikowanych (GMO). Jest to największe zagrożenie dla jakości żywności, a nawet życia na Ziemi. Przedmiotem moich zainteresowań i badań jest też ekonomia cyrkulacyjna oraz ekologiczna. Interesuje mnie również nowoczesne budownictwo, piękne i bezpieczne energetycznie zarazem. Zajmuję się też krytyką współczesnych mechanizmów finansowych. A spoiwem moich badań i zainteresowań we wszystkich sferach działań jest ekoinnowacyjność. Coś nowego, a zarazem uczciwego, bezpiecznego, dającego szansę każdemu człowiekowi.

Należy Pan do tych osób rodem z Lubaczowa, które osiągnęły sukces i nie zapomniały „skąd ich ród”.

Urodziłem się w Lubaczowie, w domu przy ulicy Unii Lubelskiej 63b i w tym mieście, przez ponad 20 lat spędzałem następnie każde wakacje. Pamiętam rodzinny, stary drewniany domek. Oczywiście nie było tam wówczas osiedla ani szkoły. Obok domu była mała stajnia, w której Babcia trzymała krowę, a na podwórzu drobny inwentarz. Moja Babcia zawsze wstawała rano „z kurami”, czyli bardzo wcześnie. Pamiętam, mieliśmy

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Ekstremalna Impreza na Orientację – SKORPION 2015

W dniach 13 - 15 lutego na terenie gminy Narol odbyła się czternasta **Ekstremalna Impreza na Orientację – SKORPION 2015**. Uczestnicy Skorpiona przyjechali do Narola z całej Polski. Organizatorem tegorocznego marszu był Klub Imprez na Orientację „Inochodziec” – Oddział Miejski PTTK Lublin a współorganizatorem i jednocześnie sponsorem był Urząd Miasta i Gminy Narol. Zawodnicy, którzy stratowali mieli pokonania trasy długości: 100, 50 i 20 kilometrów. Trasa 100 km była z limitem czasu dla startujących - 28 godzin. Trasa 50 kilometrowa, z limitem czasu 16 godz. Wymagała odnalezienia i potwierdzenia w terenie 18 punktów kontrolnych. Najkrótszą 20-kilometrową trasę z ośmioma punktami kontrolnymi zawodnicy musieli pokonać w czasie 8 godz. Dodatkowo uczestnicy biegu na 100 i 50 km pokonywali trasę również w nocy, przy kilkustopniowym mrozie, wyposażeni jedynie w mapę i kompas. Baza imprezy znajdowała się w Szkole Podstawowej w Narolu, skąd uczestnicy wyruszyli na narolski rynek, gdzie odbywał się strat. Pierwsza grupa 18 śmiałków wystartowała na trasę 100 km o godz. 20:00. Niektórzy pokonywali ten dystans biegiem i dla przykładu, późniejszy zwycięzca pojawił się po pierwszej pętli (50 km) w bazie już po sześciu godzinach z minutami! W imprezie startowały również kobiety oraz zespoły mieszane. Trasy zostały zaplanowane tak, aby pokazać uroki gminy Narol i najbliższych okolic. Nie zabrakło więc tradycyjnych skorpionowych wawozów, ale były też cerkwie, bunkry linii Mołotowa, rzeka Tanew.

NCI

II Maraton Matematyczny Gimnazjalistów „MaGMA”

18 lutego w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie odbył się II Maraton Matematyczny Gimnazjalistów „MaGMA”, zorganizowany przez nauczycieli matematyki przy współpracy ze Stowarzyszeniem Rozwoju Edukacji działającym w liceum. Przez 5 godzin uczniowie ze szkół gimnazjalnych z powiatu lubaczowskiego, w czteroosobowych grupach zmagali się z łamigłównymi

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

kami matematycznymi, sprawdzającymi ich wiedzę z zakresu tej nauki.. Po podsumowaniu wyników najlepsi okazali się uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 2 im. Jana III Sobieskiego w Lubaczowie. Drugie miejsce przypadło gimnazjalistom z Dachnowa, a trzecie uczniom szkoły z Cewkowa. O idei zorganizowania maratonu opowiedziała Aleksandra Kozłowska, nauczyciel matematyki i informatyki w lubaczowskim ogólniaku - „*Chcemy pogłębiać współpracę z gimnazjami i popularyzować matematykę wśród uczniów. Maraton to także okazja do spotkań nauczycieli, którzy tego dnia mają możliwość prowadzenia dyskusji metodycznych i wymiany doświadczeń*”. Marek Chmiel, nauczyciel języka polskiego w lubaczowskim liceum i prezes Stowarzyszenia Rozwoju Edukacji podkreśla, że są plany aby przyszłoroczny maraton wyszedł poza granice powiatu lubaczowskiego i stał się konkursem o większym zasięgu.

radiozamosc.pl

Powiatowe Prezentacje Tłustoczwartkowe

12 lutego po raz pierwszy Związek Kół Gospodyń Wiejskich Ziemi Lubaczowskiej wraz z Powiatowym Centrum Kultury w Lubaczowie zorganizowali przegląd potraw tłustoczwartkowych. Gospodynie zrzeszone w powiatowym Związku Kół Gospodyń Wiejskich spotkały się w Tłusty Czwartek zwany zapustami, który zapowiada nadejście Wielkiego Postu. Prezentacje potraw odbyły się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach. W ramach prezentacji rozstrzygnięto także Konkurs Kulinarny, w którym udział wzięły koła gospodyń wiejskich z terenu powiatu lubaczowskiego. **Jury w składzie: Stefania Sierkowska, Barbara Łuczowska oraz Leszek Król** wybrało najsmaczniejszą potrawę spośród przygotowanych pączków, chrustów, faworków oraz innych smakołyków. I miejsce zajęło Koło Gospodyń Wiejskich z Nowej Grobli. II miejsce przypadło Kołu Gospodyń Wiejskich z Tymców, a na III znalazło się Koło Gospodyń Wiejskich w Kadłubiskach. Pozostałe 25 kół biorących udział w konkursie otrzymało wyróżnienia. Jury podczas oceny wyrobów brało pod uwagę oryginalność poszczególnych potraw, smak oraz estetykę prezentacji.

Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie

Dom Diennej Opieki w Lubaczowie

W Lubaczowie przy parafii św. Stanisława BM w Lubaczowie otwarto Dom Diennej Opieki i zarazem Klub Seniora.. Jak powiedział ks. Andrzej Stopyra, proboszcz tej parafii i dziekan dekanatu Lubaczów, klub ma być miejscem spotkań ludzi starszych, którzy będą miło spędzać czas i rozwijać swoje zainteresowania. Każdy członek Klubu Seniora otrzyma legitymację senioralną upoważniającą do zniżek w określonych zakładach i firmach współpracujących z tą placówką.. Spotkania członków klubu będą odbywać się we wtorki, co dwa tygodnie, w godzinach popołudniowych.

NW

Uzdrowisko Horyniec Modernizowane

W Uzdrowisku Horyniec w br. wydanych zostanie 5,5 mln zł. na modernizację.. Wykonana będzie m.in. hermodermizacja obiektów sanatoryjnych w tym kompleksowa wymiana okien.. Wymieniony też zostanie wyeksploatowany i przestarzały sprzęt rehabilitacyjny. Remont obejmie także salę gimnastyczną w Zakładzie Przyrodolecznictwa. Ponadto założony zostanie monitoring obiektów sanatoryjnych.

NW

Próba przemytu w Budomierzu

Na przejściu granicznym w Budomierzu. 17 lutego br. podczas kontroli wjeżdżającego do Polski samochodu marki Chrysler, funkcjonariusze Służby Celnej wykryli 1313 paczek papierosów, o rynkowej wartości szacującej 17 tys. zł. Papierosy ukryte były w specjalnie skonstruowanej skrytce w podsztybiu. Funkcjonariusze zatrzymali w sprawie także samochód, który został przerobiony do przemytu. Tego samego dnia funkcjonariusze Służby Celnej na przejściu granicznym w Budomierzu wykryli również przemyt 423 paczek papierosów, które usiłował wwieźć do Polski kierowca osobowego Opla. -Nie mam nic do oclenia - taką deklarację wyraził kierowca samochodu osobowego marki Renault, który w nocy 13/14 lutego br. wjechał na zielony pas na przejściu granicznym w Budomierzu. Podczas kontroli celnej okazało się, że przewozi jednak towar ponad określone prawem normy. Ponadto okazało się, że zbiornik paliwa w pojeździe jest przerobiony, i było w nim ukrytych 570 paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy, o rynkowej wartości przekraczającej 7 tys. zł. Służba Celna wszczęła przeciwko kierowcy postępowanie karne skarbowe. 21-letniemu mężczyźnie grozi wysoka grzywna i przepadek papierosów a także utrata samochodu, który został specjalnie przystosowany do przemytu.

Izba Celna w Przemyślu

1,9 mln zł dla powiatu lubaczowskiego

Prawie 70 mln zł otrzymają podkarpackie samorządy na odbudowę infrastruktury zniszczonej w wyniku powodzi w ostatnich latach. 23 lutego wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz-Śmigiełska wręczyła promesy przedstawicielom gmin i powiatów. „Są to środki z rezerwy celowej budżetu państwa na odbudowę infrastruktury komunalnej zniszczonej przez powódzie w latach 2011-2014 oraz zabezpieczenie osuwisk” – powiedziała wojewoda. Małgorzata Chomycz-Śmigiełska. 45 mln zł trafi do gmin i powiatów na odbudowę infrastruktury zniszczonej w czasie powodzi. 17 samorządów otrzymało promesy na zadania związane z usuwaniem skutków osuwisk, na łączną kwotę 24 184 200 zł. Wsparcie na usuwanie skutków powodzi w kwocie 1,9 mln zł trafi do powiatu lubaczowskiego oraz gmin: Cieszanów (340 tys. zł), Horyniec-Zdrój (350 tys. zł), gmina wiejska Lubaczów (220 tys. zł), Narol (270 tys. zł), Stary Dzików (150 tys. zł) i Wielkie Oczy (90 tys. zł). Samorządowcy przeznaczają pieniądze na remonty i odbudowę dróg, mostów, sieci kanalizacyjnej, budynków użyteczności publicznej, przebudowę infrastruktury ujęcia wody.

elubaczow.com, uw.rzeszow.pl

Konwent Wójtów i Burmistrzów Powiatu Lubaczowskiego

W dniu 23 lutego 2015 r. w sali na narad Urzędu Gminy Lubaczów odbył się kolejny Konwent wójtów i burmistrzów powiatu lubaczowskiego. Zebrani na konwencie rozważali możliwość utworzenia na terenie powiatu lubaczowskiego jednej Lokalnej Grupy Działania (LGD). LGD przygotowuje Lokalną Strategię Rozwoju. Po akceptacji strategii przygotowanej przez LGD i samorząd województwa podkarpackiego, będzie mogła ona korzystać ze środków finansowych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich – OŚ LEADER. Decyzja o utworzeniu LGD podjęta zostanie na następnym konwencie Wójtów i Burmistrzów Powiatu Lubaczowskiego. Przedstawiona została również informacja o stanie negocjacji z samorządem województwa podkarpackiego w sprawie przywrócenia pasażerskich przewozów kolejowych na trasie Jarosław – Horyniec Zdrój. Zawieszone kursy pociągów będą przywrócone od dnia 16 marca 2015 r. Zgodnie z ustaleniami, szczegółowy rozkład jazdy szynobusu zostanie opracowany do 27 lutego br. Uczestnicy zdecydowali o podjęciu inicjatywy przeprowadzenia akcji społecznościowej „Szynobusem.pl.” zachęcającej do korzystania z przewozów kolejowych. Powodzenie tej akcji - zwiększenie liczby osób korzystających z przewozów będzie argumentem dla skutecznego ratowania zagrożonej linii nr 101. Wstępnie omówiono możliwość składania wspólnych projektów samorządów powiatu lubaczowskiego współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej w ramach Programów Operacyjnych nowej perspektywy finansowej 2014 – 2020.

www.lubaczow.com.pl

Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Wójta Gminy Lubaczów

Dnia 15 lutego 2015r. w hali sportowej przy Zespole Szkół w Basznie Dolnej odbył się Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Wójta Gminy Lubaczów. W turnieju udział wzięło 6 drużyn: Gmina Lubaczów-Dąbrowa, Sanitex, Procadia Lubaczów, Pro – Gress Lubaczów, Vive Młodów, TIS Stare Oleszyce. Turniej rozegrano systemem grupowym grając każdy z każdym w grupie.

Kolejność meczy: 1. Procadia - Vive Młodów 2:0; 2. Pro-Gress - TIS Stare Oleszyce 0:2; 3. Dąbrowa - Vive Młodów 2:0; 4. Sanitex - Pro-Gress 2:0; 5. Dąbrowa - Procadia 2:0; 6. Sanitex - TIS Stare Oleszyce 0:2

Mecz o III miejsce: Sanitex - Procadia 2:1

Mecz o I miejsce: Dąbrowa - TIS Stare Oleszyce 1:2

Klasyfikacja końcowa: I miejsce TIS Stare Oleszyce; II miejsce Gmina Lubaczów-Dąbrowa; III miejsce Sanitex; IV miejsce Procadia Lubaczów; Udział Vive Młodów; Udział Pro-Gress

Za zajęcie I-III miejsca drużyny otrzymały puchary i pamiątkowe dyplomy. Ponadto w turnieju wyróżniono najlepszych zawodników, którzy otrzymali statuetki, pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe (najlepszy atakujący turnieju – Tomasz Sałek, najlepszy rozgrywający turnieju – Rafał Wojtyśzyn i najlepszy zawodnik wszechstronny – Piotr Rozwód). Nagrody ufundował Wójt Gminy Lubaczów, Gminny Ośrodek Kultury w Lubaczowie oraz sponsorzy prywatni. W turnieju uczestniczyło łącznie 70 zawodników. Organizatorem turnieju był nauczyciel wychowania fizycznego Tomasz Rozwód.

www.lubaczow.com

PROFESOR Z LUBACZOWSKIM RODOWODEM

cd. ze str. 1

bogatego sąsiada, gospodarza, który posiadał okazały dom i samochód. Utkwiło mi głęboko w pamięci powiedzenie mojej Babci (miałem wtedy około 7 lat): *Popatrz, on nie ma brudnych rąk ani ubrania, on pracuje głową. Pamiętaj, ty też tak powinieneś*. Babcia wiedziała co mówi, chociaż nie ma niczego złego w pracy fizycznej. Miałem też wspaniałą Mamę rodem z Lubaczowa. Spokojną, uczciwą, łagodną. Jest już w niebie, wśród Aniołów, bo i za życia była Aniołem. Obok domu był ogród obfitujący w warzywa i drzewa owocowe. Tak więc od urodzenia jestem smakoszem owoców i warzyw. Okolica domu miała swój niepowtarzalny urok. Piękne były też okoliczne lasy, które na rowerach z kuzynami i bratem często odwiedzaliśmy. Chodziliśmy kąpać się nad rzekę Sołotwę, a w jej pobliżu, na górze, był maleńki las. Lubaczów, jak też okoliczne rzeczki znam i wspominam z sentymentem. Do tej rzeki, która wówczas nie była jeszcze w pełni uregulowana i pozbawiona uroku, chodziłem łowić ryby. Były to cudowne krajobrazowo, pulsujące życiem enklawy. W czasach późniejszych te piękne twory natury zmeliorowano, rzeki wyprostowano, krajobraz stracił swój urok. Pozbawiono też walorów ekologicznych całą okolicę rzeki. Dzisiaj te piękne niegdyś rzeczki to wysychające kanały, często pozbawione życia. Możemy, a uważam, że nawet musimy przywrócić im dawną urodę i znaczenie. Jest to wstępny warunek przyjazdu w okolicę Lubaczowa turystów, w tym także wędkarzy. Szczególnie urokliwa była mała rzeczka w pobliżu Oleszyc. I jakie w niej było bogactwo ryb! Widziałem tam olbrzymie, ważące ok 20-30 kg sumy. Nie tak dawno, z sentymentu powędrowałem nad te rzeczki. Nie byłem szczęśliwy. Niestety, są one teraz zmeliorowane i pozbawione dawnego piękna. Nie ma zakoli, drzew, ptaków, ryb, a rzeka jest martwa. Prawie nie ma w niej wody. Osuszanie to błąd, a nie postęp.

Pozostały więc tylko wspomnienia.

Niekoniecznie, marzy mi się, aby tereny te odzyskały dawny kolor. Tym bardziej, że są znane proste metody, pozwalające na to, aby powróciło do nich życie. Inwestycje z tym związane nie są wcale kosztowne, wprost przeciwnie, bardzo tanie. Swego czasu opracowałem nawet program, który pozwala na zatrzymanie i retencjonowanie wody, pozwala na odtworzenie piękna krajobrazu. Woda to przecież najbardziej cenny surowiec, także dla rolnictwa i turystyki, a nie zagrożenie. To wszystko jest realne. Takie kraje jak Austria, Niemcy, Szwecja, Norwegia itd. już dawno poszły w tym kierunku, w ich rzekach płyną czyste wody, w których stada ryb zdumiewają biologicznym potencjałem i przyciągają wędkarzy z całego świata. W Niemczech, rzeka Isar w Monachium została poddana pięknej renaturyzacji. Oczywiście, wiązało się to z oddaniem rzece części gruntów, ponieważ woda musi mieć jakieś ujście dla okresowego nadmiaru. Możemy więc w Monachium oglądać piękno naturalnej rzeki, naturalne zatoki, baseny, wyspy, piękne głązy i drzewa. Wszystko w idealnej kompozycji z otaczającym krajobrazem. Jeśli rzeki, tak jak to ciągle przeważa u nas, i co widać w powiecie lubaczowskim, zamienimy w kanały, to nie dziwny się, że mamy później powodzie. Szybko odprowadzana i kumulowana woda musi gdzieś wylać. Lepiej dla nas wszystkich, gdy zrobi to tam, gdzie chcemy. Woda nie może być traktowana jako wróg, bo nim nie jest, ale jako najcenniejszy surowiec, który należy chronić.

Pana obszary badań i zainteresowań naukowych pokrywają się ze specyfiką powiatu lubaczowskiego. W jakim zakresie można liczyć na Pana rady i opinie?

O ile tylko ktoś zwróci się do mnie, jestem gotów służyć radami, podpowiadać, inspirować, oczywiście w miarę moich kompetencji, ale inicjatywa winna wyjść od samorządów, bowiem to one znają lokalne potrzeby. Przyznam, że jak dotąd raz byłem zaproszony przez starostę lubaczowskiego na konferencję zorganizowaną w okolicach Lubaczowa, na której, zabierając głos, mówiłem o zagrożeniach w rolnictwie ze strony genetycznie zmodyfikowanych organizmów (GMO). Samorządy powinny być bardziej aktywne w zachowaniu ciągle wysokich walorów naszej żywności. Takiej, jaką pamiętam. Jest to także wybitny atut eksportowy. W przeciwnym wypadku cała żywność znajdzie się w rękach światowych korporacji, a jej jakość będzie przerażająca, bywa ona nazywana żywnością masowego rażenia. Powiat lubaczowski jest wspaniałym terenem do utworzenia enklaw produkcji i prze-

cd. na str. 4

36. Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju poza nami Rozdano „Rogi” i „Misy”

Slawy Horyńcowi przysporzył ród Ponińskich. On z niego zrobił kurort. W ich dworze dziś jest jedno z trzech sanatoriów „Bajka”. Ponińscy wnieśli w Horyńcu w połowie XIX wieku wolnostojący teatr. I choć był on niszczone w I i II wojnie światowej, to jednak został odbudowany i w 1973 roku oddany został do użytku jako Gminny Ośrodek Kultury. Trzy lata później odbyły się w nim Teatralne Konfrontacje Teatrów Małych Form zwane Biesiadą Teatralną. I trwają do dziś. W dniach 5-8 lutego br. odbyła się już 36. Biesiada Teatralna. Jej organizatorem jest Centrum Kulturalne w Przemyślu i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju. Chęć przyjazdu do Horyńca zgłosiło 30 teatrów z różnych stron Polski, organizatorzy do przeglądu dopuścili 15 grup teatralnych i co jest nowością zespół ze Słowacji. Umiejętności artystów oceniali profesjonalne jury w składzie: Marta Klubowicz - aktorka teatralna, filmowa i seriali telewizyjnych z Warszawy, Łukasz Drewniak - krytyk teatralny z Krakowa, Robert Konowalik - instruktor teatralny, aktor i reżyser Teatru Fietrz z Ozimka, Tomasz Rodowicz - aktor, muzyk, reżyser z Łodzi.



Rok 1913

Zespoły rywalizowały o główne nagrody: Złote, Srebrne i Brązowe Rogi Myśliwskie Króla Jana i takie same Misy Borowiny. Nazwy tych nagród nie są przypadkowe. Ze swoich rezydencji w Żółkwi i Podhorcach Jan III Sobieski zapuszczał się w horynieckie lasy polując na grubego zwierz. Znalezione rogi ponoć należały do niego. Horyniecka borowina znana wświecie jest najsukcesywniejsza w leczeniu i jej misy organizatorzy Biesiady dają reżyserom i aktorom za najciekawsze dokonania twórcze. W niedzielne popołudnie 8 lutego br. odbyła się uroczysta gala, podczas której przewodniczący jury, aktorka Marta Klubowicz odczytała werdykt, wręczono zwycięzcom nagrody oraz wystąpili laureaci. Złoty Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą Marszałka Województwa Podkarpackiego w wysokości 4 tys. zł, zdobył Teatr From Poland z Katowic za spektakl „Rok 1913” w reżyserii Jarosława Filipińskiego. Srebrny Róg i nagroda dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyślu w kwocie 3 tys. zł dostała się w ręce aktorów Kompanii Teatralnej Mamro z Warszawy za spektakl „Mąż i żona” Aleksandra Fredry w reżyserii Piotra Wawra, a Brązowym Rogiem i nagrodą Wójta Gminy Horyniec Zdrój w kwocie 2,5 tys. zł zadowolili się Teatr Pijana Sypialnia, także z Warszawy, za „Wodewil warszawski” na motywach komedii Feliksa Schobera, w reżyserii Stanisława Dębskiego.

Za indywidualne dokonania twórcze wręczone zostały Misy Borowiny. Złotą Misą Borowiny i nagroda Starosty Lubaczowskiego w wysokości 2 tys. zł muszą się podzielić aktorki - Joanna Galdecka i Karolina Kogut oraz reżyser Amerykanin Glen Cullen z Teatru PID/GIN z Krakowa. Jury nagrodziło troje artystów za aktorstwo i reżyserię spektaklu pt. „Dzbanek z czarnej gliny” na motywach „Baladyny” Juliusza Słowackiego. Zdobywcą Srebrnej Misy został Marian Bednarek z teatru swojego imienia z Rybnika za reżyserię spektaklu do słów św. Pawła „Głęboka wysokość szerokiej długości”. Natomiast Brązową Misę przyznano zespołowi aktorскому i muzycznemu Teatru Satyry Zielona Mrówka z Lublina. Do Srebrnej i Brązowej Misy nagrodę pieniężną w wysokości 1,5 i 1,3 tys. zł. dołączył Dyrektor CK w Przemyślu. Jury przyznało też nagrodę specjalną - Różę Horyniecką dla Teatru Mniejsza Kaprys o To z Łap za spektakl „Przypadki Antoniego C” - Antoniego Czechowa. Róża Horyniecka została przyznana po raz trzeci. Ponadto jurorzy przyznali nagrodę rzeczową ufundowaną przez Biuro Komputerowe „Lech Kom” Marii i Jana Lechowiczów dla Karoliny Dąbrowskiej z Teatru Centrum Kultury z Żyrardowa za monodram „Moda” Bohumila Hrabala, a także dwa wyróżnienia za spektakle: dla Teatru CMD + Divadlo Kusy Cukru z miejscowości Ziar nad Hronem ze Słowacji i dla Agnieszki Olszewskiej z Teatru Próbnia z Chodzieży za rolę w „Lysie śpiewaczce” Eugene Ionesco. Swoją nagrodę - Talerz Biesiadny Króla Jana pełen cukierków - przyznała też publiczność; w jej plebiscycie, zwyciężył krakowski Teatr PID/GIN. Publiczności podobaly się także występy nie wymienionych teatrów: Ecce Homo z Kielc, Puk - Puk ze Świdnika, Przedmieście z Rzeszowa, Parabuch z Warszawy, i Kot też z Warszawy. Oprócz prezentacji konkursowych artyści występowali wieczorami każdego dnia dla miejscowej publiczności i kuracjuszy. W czasie Biesiady odbyły się również dwa wydarzenia towarzyszące. Przedstawienie pt. „Witkacy jest - Witkacego nie ma”, na podstawie artykułów, wywiadów, wspomnień i fragmentów dramatów Witkacego, zaprezentował Łucki Rejonowy Dom Kultury z Ukrainy. Widzowie obejrzą także spektakl pt. „Pan Baron przychodzi boso i płaci guzikami”, w wykonaniu Marty Klubowicz i Roberta Miki.

Adram Łazarz

PROFESOR Z LUBACZOWSKIM RODOWODEM

cd. ze str. 3

twórstwa zdrowej, także ekologicznej żywności. Tylko trzeba to ładnie poukładać. Jeśli natomiast na teren powiatu wejdą głównie producenci lub eksporterzy spoza naszego kraju, to będziemy przegrani. Kupujemy korporacyjne nasiona, żywność która jest toksyczna, a zarazem pozbawiamy się szans na eksport. Żywność powinniśmy produkować sami. Owszem, niezbędna jest w tym zakresie również odpowiednia polityka centralna. Aktualnie jest przerażająca, polega na kreowaniu nowego feudalizmu, zniewalaniu producentów i konsumentów.

Mówiąc konkretnie co winniśmy zrobić?

Propagować widzę o zdrowej, ekologicznej żywności. Z tym jednakże, że podstawą produkcji nie mogą to być tylko tradycyjne, małe gospodarstwa rolne. Powinna pojawić się na większą skalę wyrafinowana ekologiczna produkcja, która z pewnością znajdowałaby zbyt. Oczywiście, taka metoda produkcji nie od razu każdego rolnika uczyni milionerem, ale zapewnić może normalne, na pewnym, często minimalnym, ale jednak przyzwoitym poziomie funkcjonowanie. Poza tym nieodzowne jest łączenie się rolników w grupy. Zamiast patrzeć krzywo na siebie, należy współpracować. Należy poszukać i wspierać liderów. Nie jest ważne jak te grupy nazwiemy: spółdzielnie, stowarzyszenia, klastry. Mówiąc inaczej, w tym względzie, w mojej opinii, także w powiecie lubaczowskim brakuje aktywności, za mało jest oddolnych inicjatyw. Mam nadzieję, że się mylę, mieszkam przecież dość daleko. Można zauważać swoiste załamywanie rąk, przekonanie, że nic się nie da zrobić. Te światowe społeczeństwa, które są aktywne, bez względu na to, co władza robi, potrafią osiągnąć sukces. Natomiast tam, gdzie dadzą się poróżnić, stłamsić, albo są skłócone, mamy do czynienia z dreptaniem w miejscu, nawarstwianiem się problemów.

Gdzie Pan widzi klucz do rozwoju powiatu lubaczowskiego?

Przed wszystkim niezbędną jest wskreszenie u ludzi aktywności, wiary w sens działania i sukces. Jak już mówiłem, wszędzie tam, gdzie społeczności są aktywne, bez względu na to, co robi władza, ludzie ci odnoszą sukces. Każda społeczność na początek musi jasno sprecyzować swoje cele i wiedzieć, czego chce. A od tego, jak to zrobić, pomocni mogą być naukowcy. Chodzi także o to, aby naukowiec nie musiał się wpraszać, a tylko o to, aby do niego zapukać. Wiedza na temat potrzeb znajduje się nie u niego, ale w terenie. Naukowcy muszą wiedzieć, że są potrzebni, bo to przecież jest ich misją. Jak wspomniałem, w takich wielu spotkaniach na Podkarpaciu uczestniczę od dawna i powiat lubaczowski nie musi być wyjątkiem. Nauka jest po to, aby poprzez przekazywanie wiedzy, publikacje czy kontakty bezpośrednie, doradzać, podpowiadać rozwiązania. Nie istnieje przecież sama dla siebie.

Czyli powiat może liczyć na Pana wsparcie?

Oczywiście, o ile będę potrzebny. Tym bardziej, że jest wiele miejsc w województwie podkarpackim, gdzie od dawna w takich spotkaniach i pracach uczestniczyłem, ale, co już wcześniej powiedziałem, angażuję się tam, gdzie ktoś widzi potrzebę. Bezpośrednia obecność naukowców, w nieco odległym terenie, jak powiat lubaczowski, jest realna i potrzebna. Misją nauki jest diagnozowanie, podpowiadanie, rozwiązywanie problemów. Jednakże, aby nasza współpraca przynosiła efekt, nie może być sprowadzana do okazjonalnego zaproszenia na konferencję, gdzie ludzie wysłuchają referatów i się rozejdą. A tak niestety dzieje się najczęściej. Niezbędne są bezpośrednie, ciągłe kontakty, dyskusje, rozmowy w grupach. Bardzo lubię jeździć do Górnej Bawarii w Niemczech (do bajkowych miejscowości takich jak Mittenwald, Oberammergau, Reit im Winkl, mniejszych od Lubaczowa). Zauroczony jestem skalą integracji i aktywności tamtejszej społeczności. Atmosfera na organizowanych tam spotkaniach, zebraniach, sympozjach, odbiega od naszej. Uczestnicy są bardzo aktywni, dociekliwi, zasypują prelegenta pytaniami. Nie brak głosów polemicznych. W tych miejscowościach takie podejście jak często obserwowane u nas, że ktoś przyjeżdża i bez względu na to, czy zebranych problem interesuje, czy nie, wygłosi wykład, odjedzie, zapomni, byłoby nie do pomyślenia.

Ale wróćmy do naszego powiatu.

Swego czasu uczestniczyłem w rozmowach dotyczących rozwoju sanatoriów w Horyńcu Zdroju. Usiłowałem namawiać okolicznych właścicieli dużych gospodarstw do współdziałania z sanatoriami i zaoferowania im najwyższej jakości żywności ekologicznej dla kura-

cd. na str. 5

POSTERUNEK MILICJI OBYWATELSKIEJ W ŁÓWCZY

W 70 rocznicę napadu UPA na posterunek MO w Łówczy

Moją relację opieram na wywiadach jakie przeprowadziłem z obrońcami tegoż posterunku. Miałem możliwość rozmawiania z większością jego obrońców. Najbardziej jednak przejmującą i zarazem wyczerpującą relację udzielił mi Michał Łakomy.

Dowódca kurenia UPA Żeleźniak (Iwan Szpontak) wydał w marcu 1945 roku rozkaz zlikwidowania wszystkich posterunków MO w rejonie jarosławskim i lubaczowskim. W nocy z 27 na 28 marca 1945 roku sotnie Kałynowicz, Kruka, Szuma i Tuczy zaatakowały posterunki w Bruśnie Nowym, Bihalach, Baszni, Cewkowie, Chotylibiu, Horyńcu, Laszkach, Łówczy, Nowym Siole, Nowej Grobli, Puchaczach, Starym Siole, Wólcie Horynieckiej, Zalesiu i Zapałowie.

Oto relacja Michała Łakomego: Posterunek MO w Łówczy w część wsi Wola mieścił się w trzech salach murowanego budynku i z krytą słomą przybudówką. Służbę pełniło 25 osób z komendantem Władysławem Gorzelnikiem na czele. Zadaniem posterunku była obrona ludności oraz terenu obejmującego wsie Łówcza, Złomy, Huta Stara, Goraje, Młodowce. W celu poznania wroga przez informatora Iwana nawiązywano tajne kontakty z niektórymi członkami UPA.

Posterunek MO w Łówczy został zaatakowany przez sotnie „Szuma” oraz banderowców z pobliskich wsi w liczbie około 170 osób. Wcześniej zanim nastąpiło otoczenie budynku warta cywilna zgłosiła, że we wschodniej części wsi są jacyś obcy ludzie. Komendant posterunku wysłał w tym kierunku grupę milicjantów, którzy po kontroli wrócili, stwierdzając, że niczego nie zauważyli. Wobec tego komendant zlecił grupie załogi wartę a pozostali położyli się do snu. Między godziną 24 a 1 w nocy trzymający przed posterunkiem wartę Goszczyński oddał strzał i ogłosił alarm komunikując, że banderowcy nas otaczają!

Komendant wydał rozkaz opuszczenia posterunku. Pięciu milicjantów i komendant pod osłoną nocy wydostało się na zewnątrz i wszyscy zginęli. W budynku pozostało 11 milicjantów. Atakujący banderowcy uzbrojeni byli w rkm, automaty, i kbk-sy. Posiadali również materiały wybuchowe i zapalające. Natomiast obrońcy mieli tylko kbk-sy, ręczny karabin maszynowy i 2 granaty. Atak rozpoczął się strzelaniną ze wszystkich stron i wezwał do poddania się. Broniący się milicjanci to: Michał Łakomy, Piotr Sawicki, Władysław Pata, Michał Mazur, Władysław Wawrzyniec, Szymon Gorzelnik, Marian Zabawski, Władysław Porębski, Józef Kończyło i Kazimierz Goszczyński. Banderowcy z broni maszynowej atakowali nieprzerwanie. W celu oświetlenia posterunku zapalono sąsiednie budynki. Atak wciąż trwał nieprzerwanie. Aby zmusić załogę do kapitulacji zapalono przybudówkę przy posterunku. Dach budynku był kryty blachą co spowodowało jego palenie się. Na szczęście sprzymierzeńcem obrońców był wiatr wiejący z południa, który opóźnił pożar dachu. Wciąż skuteczna obrona budynków skłoniła banderowców do zamiaru wysadzenia go w powietrze. Od strony zachodniej, gdzie w budynku było tylko jedno okno, banderowcy się podczołgali i zrobili wykop, w którym umieścili pocisk artyleryjski, który zamierzali zdetonować. Jednakże czujni obrońcy skutecznie odstraszyli napastników, rzucając w ich stronę granat, który spowodował śmierć kilku upowców a kilku z nich ranił.

Pałący się dach i drewniane stropy zmusiły obrońców do przemieszczenia się do izby środkowej i południowej, która była ostatnim bastionem obrony posterunku. W czasie strzelaniny został ranny Józef Kończyło, którego obrońcy ze sobą przemieszczali. Celne strzały policjantów nie pozwalały się zbliżyć upowcom do budynku, w którym przy pałącym się stropie, spadających węglach policjanci się wciąż bronili.

Po nieudanej próbie wysadzenia budynku, upowcy zaprzestali wzywania do poddania się. Nadszedł świt. Ucihła strzelanina. Oddziały upowców zaczęły się wycofywać. Zdziwiło to obrońców, którzy po wyjściu przez okno z płonącego budynku zajęli się rannym Józefem Kończyło. Zaobserwowano, że przybyła odsiecz z Pławowa. Milicjanci pod dowództwem komendanta Władysława Chrapusty idąc tyralierą okrzykami kompania 1 w prawo, kompania 2 bardziej w lewo (które sugerowały, że naciera duże zgromadzenie) skutecznie odstraszyło banderowców do kontrataku.

Straty wśród załogi były jednak ogromne i bolesne. Polegli: Andrzej Kudyba i jego brat Jan, Karol Pyrka, Wojciech Leńczuk, Wojciech Gorzelnik, Mieczysław Szałański oraz komendant Władysław Gorzelnik, któremu upowcy po zamordowaniu pocięli mu twarz nożami. W szpitalu zmarł Józef Kończyło. Przeżyli: Piotr Sawicki, Michał Łakomy, Władysław Pata, Michał Mazur, Władysław Wawrzyniec, Marian Zabawski.

cd. na str. 5

PROFESOR Z LUBACZOWSKIM RODOWODEM

cd. ze str. 4

ejuszy, którzy mogliby korzystać z potraw sporządzonych z miejscowej żywności, pozbawionej syntetycznej chemii. Po odpowiedniej promocji, sanatoria zyskałyby dodatkowy ważny atut i wzrosłaby ich popularność oraz ranga nie tylko w Polsce, ale nawet w Europie. Niestety, lokalni gospodarze nie wykazali tą kwestią większego zainteresowania. A przecież do horynieckich sanatoriów powinna trafiać żywność (która sama w sobie jest lekarstwem) najwyższej biologicznej i zdrowotnej wartości. W aktualnych realiach mamy swoiste nieporozumienie. Ludzie przyjeżdżają się leczyć, a spożywają żywność naszpikowaną syntetykami. Jakim cudem można wyleczyć kogoś, kto regularnie zatrzuwa swój organizm na przykład pestycydami?

Zapewne Pana studentami są również ludzie z Lubaczowa, jak też z powiatu. Jak Pan ocenia ich przygotowanie i zaangażowanie w naukę na studiach?

Prawdę mówiąc, trudno zauważyć jakąś istotną różnicę przy porównywaniu młodzieży pochodzącej z różnych regionów. Na studia trafiają studenci różnorodni, bardzo zdolni, a bywa że i bardzo słabi. Każdy może jednak się rozwinąć, przecie po to są studia. Najczęściej osobowość studenta jest bardziej efektem tego, co rodzina w swoim dziecku zaszczepiła i ukształtowała. Te różnice, które często widać, są również efektem jakości edukacji w szkołach, a nie realnych możliwości. Chciałbym jednak dodać, że młodzi ludzie wychowani w małomiasteczkowych środowiskach mają więcej pokory, ciszy, zrównoważenia. Nie waham się nawet powiedzieć, że są bardziej kulturalni. Natomiast postawy studentów ze środowisk wielkomiejskich są bardziej neoliberalne, roszczeniowe, zadaniowe, nawet krzykliwe. Gdy czasem, przypadkowo słucham rozmów studentów ze środowisk wielkomiejskich, to aż uszy puchną od wulgarności. Na uczelni prowadzę głównie wykłady i seminaria, stąd też mam małą orientację, z jakich konkretnie miejscowości pochodzą moi studenci. Niemniej jednak zapamiętuję studentów wybitnie zdolnych i aktywnych. Z satysfakcją stwierdzam, że wśród nich są również młodzi ludzie z powiatu lubaczowskiego. Podsumowując, mogę jednak stwierdzić, że młodzi ludzie z powiatu lubaczowskiego są ambitni, kulturalni i dobrze mi się z nimi współpracuje.

Pana pasje?

Jest ich wiele, jednak niestety mam bardzo mało czasu, aby je realizować. Moje pasje to muzyka, śpiew, malowanie, rysowanie, turystyka, sport. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje śpiew. Oczywiście jest to amatorskie śpiewanie, ponieważ żadnych szkół w tym kierunku nie skończyłem. Wykonuję utwory operetkowe, operowe, śpiewam piosenki dawnych i nowych mistrzów. Lubię mocne, wysokie tony. Śpiew pełni też funkcje integracyjne. Posłusz się przykładem. Byłem w Hiszpanii na konferencji naukowej w Granadzie i tam zaśpiewałem piosenkę pod tytułem Granada, jak też kolejną, zatytułowaną El condor pasa, oczywiście po hiszpańsku. Moje „występy” w restauracji były entuzjastycznie przyjęte. Dla mnie ważne są także teksty, które reprezentują pewną wartość. Kolejną moją pasją jest szeroko pojęte malarstwo i rysunek. Niektóre z moich rysunków, wiszą na ścianie w pokoju Katedry. Mankamentem jest, że na tą pasję także nie mam wiele czasu. To tylko śpiewać można w różnych sytuacjach. Pasją moją jest też natura: piękne krajobrazy, a szczególnie wodospady. Jeżdżę często nad dzikie rzeki, te naturalne, nie zdewastowane. Jestem też wędkarzem, łapię ryby, ale na ogół zaraz je puszczam. Najpiękniejsze są, gdy żyją. Od czasu do czasu gram w piłkę. Ponadto moją pasją jest i zawsze była lektura książek, namiętnie dużo czytam. Abstrahując od mojej osoby uważam, że ludzie, którzy chcą osiągnąć autentyczny sukces w życiu, muszą być niezwykle ocytani.

Dziękuję za rozmowę Marian Ważny

PODZIĘKOWANIE

W imieniu własnym i rodziny składam serdeczne podziękowania w bolesnych dla nas chwilach niepowetowanej straty Kochanej żony, mamusi, siostry i córki za okazane nam współczucie i bezinteresowną pomoc w przygotowaniu uroczystości pogrzebowych i liczny w nich udział.

Yonis Haj Ali z rodziną

POSTERUNEK MILICJI OBYWATELSKIEJ W ŁÓWCZY

cd. ze str. 4

Podczas napadu ucierpiała również ludność cywilna. Spalono 14 zagród i zginęło 4 osoby. Dla upamiętnienia obrony posterunku Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej w Lubaczowie ufundowała pomnik, który został postawiony w miejscu gdzie zginął milicjant Wojciech Gorzelnik.

Stało się tak ponieważ właściciel działki, na której był zlokalizowany posterunek, nie wyraził zgody na budowę pomnika.

Pisząc ten artykuł chciałem ocalić od zapomnienia bohaterską obronę posterunku oraz śmierć jego obrońców jak też abyśmy pamiętali o tych, którzy przeżyli obronę a dziś już wszyscy odeszli na wieczną wartę. Warto zaakcentować, że obrona posterunku w Łówczy, była jedynym przypadkiem gdzie milicjanci, mimo słabego uzbrojenia i przygotowania się obronili.

Mieczysław Hawryliszyn

PAMIĘĆ O HOLOKAUSTIE W LUBACZOWIE.



Lucia Retman i Ora Regev

W dniach 26-29 stycznia br. trwały obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu. Obchodzone je w Krośnie, Rzeszowie, Jarosławiu, Kolbuszowej i Lubaczowie. W okresie międzywojennym,

według spisu ludności z 1931 r. na 6251 mieszkańców Lubaczowa, 1794 przyznawała się do wyznania mojżeszowego, a przed wybuchem wojny Żydzi przekroczyli 2 tys. osób. Jesienią 1942 r. okupanci ustanowili w tym mieście getto. Od 1 grudnia tegoż roku „żydowska dzielnica mieszkaniowa” – jak z obłudą gestapowcy ją nazwali – została zamknięta, co oznaczało zakaz jej opuszczenia pod karą śmierci. W lubaczowskim getcie przebywało ok. 6 tys. Żydów. Z niego wysyłano transporty śmierci do obozu zagłady w Bełżcu, a gdy ten został zamknięty w grudniu 1942 r., do obozu zagłady w Sobiborze. Na początku stycznia 1943 r. niemieckie formacje SS i policji ukraińskiej zaczęły rozstrzeliwać ludność żydowską na miejscu. 8 stycznia 1943 r. rozpoczęła się likwidacja getta. Oddział likwidacyjny wypędzał Żydów z domów na ulice, opornych i ukrywających się zabijano. Żydów ustawiano w kolumny i godzinami kazano stać na siarczystym mrozie. Upadali z głodu i zimna. Ciała saniami wywożono na cmentarz. Te tragiczne wydarzenia tak opisał ks. Józef Mroczkowski w „Kronice parafialnej”: „W jasny mroźny dzień 8 stycznia wyszło z gmachu żandarmerii w Lubaczowie kilkudziesięciu Niemców i olicjantów ukraińskich: jedni stanęli na rogach i wylotach ulic, inni wtargnęli w środek dzielnicy żydowskiej i zaczęli strzelać. Mężczyznę, kobietę, starca, dziecko – bez litości, bez awantur, spokojnie i na zimno. Padły trupy gęsto i rzesią. Ponad tysiąc osób pochowano na miejscowym żydowskim cmentarzu. Tych, którzy przeżyli popędzono na „Pole plebańskie” między Dachnowem a Mokrzycą i tam rozstrzelano, grzebiąc ciała w wykopach pod schrony bojowe Linii Mołotowa.

W 72. rocznicę tamtych wydarzeń, 29 stycznia br. na lubaczowskim cmentarzu żydowskim za ofiary Holokaustu modlił się przedstawiciel Naczelnego Rabina Polski Michaela Schudricha, rabin z Zamościa i wicedziekan lubaczowski ks. kan. Czesław Gódyn. W godzinach popołudniowych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie odbyło się spotkanie z ocalonymi z Holokaustu: Lucią Retman z Izraela, którą uratowała rodzina Pomorskich z Lubaczowa, Orą Regev z Tel Awiwu której matkę uratowała rodzina Sikorskich z Lubaczowa oraz Judith Elkin z USA, urodzoną w Przeworsku, a która opowiadała o losach swojej rodziny. Na spotkaniu obecna była też rodzina Kulpów. Józef Kulpa, żołnierz AK został pośmiertnie nagrodzony Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za uratowanie życia działającym z nim partyzantom oddziału żydowskiego z rodziny Łukawieckich i Singerów.

–Przyjeżdżam kolejny raz do Lubaczowa, by uczcić pamięć Zofii Pomorskiej, która uratowała mi życie. Ona narażając swoje życie, przyjechała na mieszkanie siostrę ze szwagrem i mnie. Ona też załatwiła mnie inną tożsamość, została Janiną Kogut, Polką. Wysłała mnie do siostry w Przemysłu, żeby tam mogła się zarejestrować w biurze pracy na wyjazd na roboty

cd. na str. 8

PONURA PRAWDA O PODPALENIU PAŁACU W NAROLU

W nocy z 12 na 13 października 1944 roku dyżurny 31 pułku piechoty w stopniu plutonowego (były kapitan AK) zarządził alarm i wyprowadził pułk do lasu, 3 km od obozu, gdzie rozkazał rozejść się do domów. Oświadczył, że ci którzy wrócą do jednostki będą rozstrzelani. W tym czasie w rejonie obozu specjalnie przygotowana grupa rozpoczęła bezwładną strzelaninę. Na 2092 ludzi stanu osobowego pułku uciekło 1155 ludzi. Taki cytat znajdziemy w pracy generała S. Bluma pod tytułem „Sprawa 31 pułku piechoty. Tło, przebieg i charakter masowej dezercji 32 p.p. W 1944 r.” Pułk ten stacjonował pod Krasnymstawem. Niektórzy żołnierze z tego pułku pochodzili z okolic Narola. Ich droga przez Zamość, Tomaszów Lub. do Narola była bardzo prosta. Problemy rozpoczęły się dopiero po przyjsciu do domów. Dezertom groziło rozstrzelanie.

Jesienią 1944 r. na Zagrody i do Lipia przybyli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego. Ich głównym celem było wyłapanie dezertorów. Nikogo jednak nie znaleźli. O tych dezertorach pisze Zbigniew Żałuski w swej książce „Czterdziesty czwarty”. Na stronie 365 czytamy: *gdy żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki walczyli na Wale Pomorskim, pod Szczecinem i w Berlinie, zaś 37 pułk piechoty stracił nad Nysą i pod Budziszynem 314 zabitych i prawie 1000 rannych – 45 proc. swego stanu. Gdy tamci zmierzali ku swej krwawej sławie i rzetelnej służbie ojczyźnie, grupa operacyjna z Centrum Wyszczolenia i 3 Batalion Wojsk Wewnętrznych osaczyła 12 lutego w Narolu od dawna ścigany oddział leśny reakcyjnego podziemia w skład którego wchodziło wielu dezertorów z 31 pułku. Ufortyfikowany pałac był od kilku tygodni ich bazą. Po kilkugodzinnym oblężeniu dowódca grupy operacyjnej zdecydował się użyć ognia. W płonącym pałacu wzięto żywcem dziesięciu. Reszta zginęła. Słowa te, wyżej wymieniony autor zaczerpnął z pracy Włodzimierza Nowackiego „Organizacja i działalność Wojsk Wewnętrznych (sierpień 1944 - maj 1945)”. Włodzimierz Nowacki podaje o wiele więcej szczegółów niż Zbigniew Żałuski. W opracowaniu tym czytamy: - Następną większą operacją były działania grupy operacyjnej w sile 270 ludzi z CWWW i żołnierzy z 3 batalionu operacyjnego. Działania prowadzone 12 lutego przeciwko reakcyjnemu oddziałowi zbrojnemu przybywającemu w rejonie Narola. Jego sztab mieścił się w Narolu, w pałacu odpowiednio umocnionym i przygotowanym do dłuższej obrony. Na parapecie zamurowano okna i przygotowano w nich otwory strzelnicze. Działania rozpoczęto o świcie 12 lutego. W pałacu znajdowała się jedna z grup zbrojnych. Do godziny 9.00 grupa się broniła uniemożliwiając dojście do pałacu. Sytuacja stawała się groźna. Obok Narola w sąsiednich miejscowościach rozlokowane były grupy oddziałów, które śpieszyły mu na pomoc. Musimy stwierdzić, że jest to piękny opis. Autor przepisał te słowa z dokumentu jaki sporządził dowódca grupy operacyjnej, który był zarazem zastępcą dowódcy Brygady do spraw polityczno - wychowawczych mjr Jan Rusiecki.*

Bardzo często znajomi pytają mnie: Kto podpalił w Narolu pałac? Odpowiedź na to

pytanie jest zawarta w pracy cytowanego wyżej Włodzimierza Nowackiego *Wobec tego dowódca mjr Jan Rusiecki wydał rozkaz podpalenia pałacu*. W tym miejscu warto się zastanowić nad osobą mjr Rusieckiego. Jak wspomniałem wyżej oficer ten był zastępcą dowódcy Brygady do spraw polityczno - wychowawczych. Warto w tym miejscu poinformować czytelnika, że w Ludowym Wojsku Polskim oficerem do spraw polityczno - wychowawczych nie mógł być ani Polak ani Rosjanin. Oficer ten, możemy stwierdzić, nie miał wyższego wykształcenia typu humanistycznego. Gdyby miał wiedziałby, że pałac narolski zaliczany był do nielicznej grupy pałaców palladiańskich, o czym świadczy profesor Stanisław Lorentz, który w książce „Architektura w kulturze polskiego oświecenia” pisze: *- Nie wchodząc w analizę, właściwości różnych typów palladiańskich założeń pałacowych w Polsce wyliczyć najbardziej znane z lat siedemdziesiątych – Narol, Szczekociny, pałac prymasowski w Warszawie, Kock, Siedlce*.

Z relacji świadków - mieszkańców Narola wiemy, że przytoczono beczkę z benzyną, włożono do pałacu i podpalamo. Warto jeszcze wrócić do dokumentu, który sporządził Jan Rusiecki. Czytamy tam: *W działaniach wyróżniali się ppor. Jan Lec, Ryszard Gąstow, którzy pod przykryciem ognia wdarli się niespodziewanie do piwnicy płonącego pałacu i zaskoczyli broniącą się tam dziesięcioosobową grupę, którą wzięto żywcem. Reszta oblężonych zginęła w czasie wybuchu zgromadzonych materiałów wybuchowych i benzyny*. W opisie tym jest dużo fantazji. Prawdy dowiadujemy się z późniejszych relacji świadków i relacji ówczesnych mieszkańców pawilonów bocznych pałacu. W zupełnie innym świetle przedstawiona jest przez nich „obrona pałacu”. W akcie oskarżenia przeciwko Janowi Kałuży, Romanowi Szarkowi, Zygmuntowi Ślepokurze, Janinie Zuchowskiej, Helenie Patałuch i Danucie (Danieli) Walczyk. Oskarżyciel pisze: *Wyżej wymienieni osobnicy stawili zbrojny opór strzelając do żołnierzy Wojska Polskiego. Dla dalszej obrony kryjąc się w schronie, który był pod pałacem, gdzie była składnica broni 1 kompanii 5 rejonu AK pod dowództwem komendanta Kosteckiego Kazimierza, ps „Kostek”. Jeszcze jedno wyjaśnienie należy się czytelnikom. Otóż to nie był schron. Był to podziemny korytarz, zaczynający się w kominku a wychodzący w parku, kilkadziesiąt metrów od pałacu. Nie było też tam broni, bo o tym korytarzu wiedzieli tylko niektórzy mieszkańcy pałacu nie należący do AK. Jeden z nich zdradził żołnierzom LWP wejście*.

W tym tajnym korytarzu podziemnym znalazło się 4 młodzieńców i 3 dziewczyny, czwartym nie wymienionym do tej pory był Wacław Kawecki - porucznik AK, który mieszkał w pałacu i pracował jako kierownik młyna. Dla porucznika Wacława Kaweckiego oskarżyciel przygotował osobny akt oskarżenia i osobny wyrok śmierci. Aresztowani młodzieńcy i dziewczyny nie mieli broni, oni przyszli na zabawę zorganizowaną w zapusty.

Major Jan Rusiecki, by uzasadnić spalenie pałacu musiał pofantazjować o „zacieklej obronie”. Z oskarżenia przeciwko Wacławowi

Kaweckiemu czytamy: *Podczas oblawy za bandytami Wacław Kawecki w dniu 11 na 12 lutego 1945 r. słysząc strzały zbliżającego się Wojska Polskiego do pałacu zabrawszy za sobą broń automat P.Psz udał się do schronu przy pałacu narolskim. W czasie drogi do schronu, z automatu oddał kilka seryjnych strzałów do zbliżającego się Wojska Polskiego. Wchodząc do schronu zastał tam już parę osób, członków nielegalnego związku AK między innymi Szarka, Ślepokurę, Liwickiego Adama i innych oraz broń RKM 2 P.Psz i krótkie pistolety*.

Jest jeszcze jedno małe wydarzenie z 1945 r. które pragnę tu przedstawić. Przez lata znajomi opowiadali mi różne ciekawe wydarzenia z lat ostatniej wojny i lat powojennych. Takim wydarzeniem jest zastrzeżenie „uciekiniara” z Niemiec na Jędrzejówce. W kotlinie górnej Tanwi akcja na Jędrzejówce to początek akcji Ludowego Wojska Polskiego przeciwko Armii Krajowej, o której Stalin powiedział, że jest organizacją nielegalną. Akcję przeciwko narolskiej kompanii zaplanowano w Lubaczowie. Wybrano Jędrzejówkę ponieważ tam był zorganizowany silny oddział wchodzący w skład kompanii Kostka. O wydarzeniach w tej wsi Włodzimierz Nowacki pisze tak: *Przykładem może być zwiad 4 kompanii 1 batalionu operacyjnego działający w rejonie Lubaczowa i Narola. 18 lutego grupa żołnierzy z 3 plutonu pod dowództwem st. szeregowca Fugiela udając powracających z Niemiec, dokonała zwiadu okolic Narola i ustaliła obecność większego oddziału zbrojnego. W wyniku zwiadu dostarczono danych dla oddziałów radzieckich wojsk wewnętrznych (czytaj NKWD), które przeprowadziły akcję wspólnie z 4 kompanią*.

Jak wynika z cytowanego tekstu, polskie oddziały pracowały dla radzieckich wojsk NKWD. W tej samej pracy Nowacki pisze: *Innym przykładem był zwiad dwuosobowy szeregowca Edwarda Bienka i jego brata Stanisława. Rozpoznawali oni miejscowość Jędrzejówkę koło Narola, również udających uciekinierów z Niemiec. W miejscowości natknęli się na oddział poakowski. Dowódca oddziału kazał ich aresztować. Udało się im jednak zbiec z miejsczania gdzie byli trzymać. W czasie ucieczki Stanisław został zabity a Edwardowi Bienkowi przyszła na pomoc grupa żołnierzy radzieckich prowadząca działania w tym rejonie. Te wydarzenia pamiętają najstarsze osoby w Jędrzejówce*.

W dzisiejszych czasach gdy znamy wiele szczegółów z lat 1944 – 45 możemy stwierdzić, że Polacy działający na rzecz sowieckiego NKWD to zdrajcy sprawy polskiego narodu. Bolesław Wieźbiański naczelny redaktor „Nowego Dziennika” wychodzącego w Nowym Jorku w książce „Teheran, Jafta, Poczdam” na str. 77 pisze: *NKWD zaczęła wszędzie wylapywać akowców, aresztować ich i deportować. Mikołajczyk przed swym ustąpieniem z urzędu premiera w czasie wizyty w Moskwie mówił Stalinowi o 40000 żołnierzach AK deportowanych w głąb Związku Sowieckiego. I ciekawi mnie dzisiaj to czy zdawali sobie sprawę z tego, że są zdrajcami?*

Henryk Wolańczyk

PAŁAC W NAROLU - ZOSTAŁ SPALONY 70 LAT TEMU - 13.02.1945R (I)

Mijają lata - wracają wspomnienia tragicznego okresu 1939-1946, nadchodzą rocznice naszych przeżyć. Z mrocznej oddali wyłaniają się moi najbliżsi, koledzy i moi żołnierze. Jedno z moich wspomnień, które wraca uporczywie, a zwłaszcza teraz - gdy mija 50-ta rocznica tragedii, która rozegrała się 13 lutego 1945r w pałacu w miejscowości Narol. (...)

Sprawę należy rozpatrzyć na tle sytuacji, która wytworzyła się na terenie Narola i okolicy po przesunięciu się frontu w kierunku na Chełm i Lublin, oraz po powrocie komp. „Narol” w sierpniu 1944r z koncentracji w ramach planu „Burza”, zgodnie z rozkazem k-ta Obwodu AK Tomaszów Lub. mjra „Drugaka” Wilhelma Szczepankiewicza. Powróciłem w pełnym uzbrojeniu do miejsc zamieszkania z pod Skaryszewa - do Zamościa nas nie wpuszczono i nie dałem się rozbroić/broni nie złożyłem. NKWD resztował d-cę Dywizji. Władzę administracyjną przejął PKWN, armia radziecka zatrzymała się na Wiśle. 1 sierpnia wybuchło Powstanie w Warszawie. Na terenach zajętych przez Sowietów rozpoczęto organizować Milicję, Urząd Bezpieczeństwa i Rady Gminne. Ukraińscy nacjonalisci nie zaprzestali swej działalności w stosunku do Polaków (*mordy i pożogi*). Po przejściu frontu ich akcje się nasiliły. Należało czuć.

Struktura organizacyjna kompanii „Narol” nie uległa zmianie, ze względu na groźbę napadów UPA obowiązywało pogotowie na wysuniętych placówkach: Brzeziny, Łukawica i Jędrzejówka. Społeczeństwo „Narol-szczyzny” domagało się od nas działania w celu ubezpieczenia wiosek przed napadami UPA oraz zaprowadzenia „porządku” dyscypliny i ukrócenia samowoli. Zadanie nie było łatwe. W tej przymusowej sytuacji - niemal bez wyjścia - musieliśmy się bronić i przetrwać do momentu rozsądnego rozwiązania naszego położenia. Wydałem rozkaz aby na wysuniętych placówkach w dalszym ciągu wystawiać warty na noc. Pozostałe plutony miały zastosować obronę bierną t.j. ukrywanie się w schronach do tego celu przygotowanych, częste zmiany miejsca pobytu, unikanie starć zbrojnych z wojskiem i UB. Nie dać się sprowokować - przeczekać do ujawnienia. Wtedy jeszcze w to wierzyłem.

Zorganizowałem drużynę specjalną z żołnierzy przez siebie wybranych. D-cą tej drużyny mianowałem p-chor. Jana Kałużę ps. „Ciocha”, który podlegał bezpośrednio d-cy komp. „Narol”. Zadaniem tej drużyny była walka z miejscowym elementem przestępczym, interwencja gdy komuś stała się krzywda, ochrona mienia państwowego przed dewastacją i ochrona okolicznych lasów. Ze względu na zagrożenie ze strony NKWD, UB i Wojska, drużyna nie miała stałego miejsca pobytu - stale krążyła po terenie zmieniając kwaterę co kilka dni. Było to bardzo uciążliwe, a zwłaszcza w porze zimowej. W lutym 1945r drużyna zakwaterowała na kilka dni w narolskim pałacu.

Dn. 12 lutego o godz. 19-tej przyjechałem do pałacu. Zarządziłem odprawę, na której podałem pewne wytyczne, a m.in. że spodziewana jest akcja na Narol - daty nie znam - zalecam pogotowie i ostrożność, wzmocnić posterunki od strony Bełżca i Podlesiny, przyjadę rano i zmienimy miejsce postoju. W razie zagrożenia wycofać się w kierunku na Narol Wieś. Nawiązać łączność z plutonem w Narolu, który również jest w pogotowiu. Na drugi dzień rano o godz. 4-tej wyjechałem z Podlesiny wiedziony złym przecuciem. Do pałacu podjechałem alejką od tyłu i w odległości 50-60 metrów od tylniej ściany pałacu usłyszałem zawołanie: „stój kto jedzie?” Byłem przekonany, że to głos „Czarnego Jurka” więc pytam - „Jurek to ty?” i w tym momencie zauważyłem trzy postacie z bronią biegnące z prawej strony do miejsca z którego usłyszałem głos. Oblawa - pomyślałem. Wykreść saniami już nie mogłem - zeskoczyłem, oddałem serię z automatu w górę i zacząłem się wycofywać. Rozpoczęła się strzelanina od strony pałacu. Wycofałem się w kierunku na Narol Wieś, na miejsce zbiórki, zostałem ostrzelany i musiałem zmienić kierunek.

Z relacji naocznych świadków wiem, że wewnątrz pałacu powstało małe zamieszanie, ogrodnik Michał Stankiewicz przeprowadził pozosta-

łą grupę do schronu, a sam schował się do schronu pod podłogą w kuchni. Wycofałem się na Łukawicę. Goniec potwierdził moje przypuszczenie. Mieszkańcy pałacu aresztowani bez walki a pałac podpalony. Po wyprowadzeniu aresztowanych z pałacu - na rozkaz d-cy Grupy Operacyjnej, a był nim płk. sowiecki - polano podłogi benzyną i podpalono. Pałac spłonął. Spalenie pałacu było aktem największego barbarzyństwa i niczym nie różniło się od metod stosowanych przez hitlerowców. Zasadzka, którą pospiesznie zorganizowałem na drodze z Narola do Bełżca nie powiodła się - gdyż samochody z aresztowanymi i żołnierzami pojechały okreśną drogą przez Lipie, Maurycówkę i Brzeziny do Tomaszowa Lub. Na pewno UB spodziewało się zasadzki lub ktoś zdradził widząc nas na „wysokiej górze”. Część z aresztowanych powróciła z Tomaszowa - pozostałych wywieziono pod silną eskortą do Lublina.

Dziewczyny: Daniela Walczak, Janina Zuchowska, Helena Patałuch osądzone zostały na 8 lat więzienia i przewiezione zostały do Wroniek, a Jan Kałuża, Waław Kawęcki, Zygmunt Ślepokura i Roman Szarek zostali skazani na karę śmierci i zamordowani na Zamku w Lublinie. Miejsce ukrycia ich ciał do dzisiaj jest nieznane. Na ironię zakrawa fakt, że zamordowano ich na tydzień przed amnestią, którą ogłoszono w sierpniu 1945r.

W sierpniu 1945r. wójt gminy Narol dał mi do przeczytania urzędowe pismo do gminy zawiadamiające, że Jan Kałuża, Waław Kawęcki, Zygmunt Ślepokura i Roman Szarek zostali skazani przez okręgowy Sąd Wojenny w Lub-

linie na karę śmierci i wyrok został wykonany. Zamordowano czterech młodych żołnierzy Armii Krajowej, których winą było tylko to, że byli Polakami, AK-owcami i walczyli o Polskę Wolną i Niezawisłą. Pozostały nieszczęsne Matki-Polki, którym synów zamordowano na zamku w Lublinie i do dnia dzisiejszego nie wiadomo gdzie zostały ukryte ich szczątki. Prosiłem wójta aby wiadomości zachował w tajemnicy ale na dłuższą metę to było niemożliwe. Mieszkała w Narolu niewiasta, która trudniła się wróżeniem z kart. Przewidywałem, że nieszczęsne Matki przyjdą do p. Englowej aby z kart powiedziała im co dzieje się z ich synami - bo ludzie różnie mówią. Poszedłem do p.Englowej - przedstawiłem jej sprawę i poprosiłem gdy przyjdzie p. Kałużowa, p. Szarykowa i siostra Zygmunta i poproszą o wróżbę z kart, to proszę tak powrócić: - synowie żyją, znajdują się za kilkoma granicami, są zdrowi i do domu powrócą.

Pierwszy raz w swoim życiu namówiłem kogoś do kłamstwa. Ale co miałem zrobić w takiej sytuacji - uważałem takie wyjście za najlepsze. Do ostatnich dni swego życia Matki wierzyły, że ich synowie żyją i że doczekają się ich powrotu. Nie doczekały się, a ja każdego roku w rocznicę ich śmierci wspominam Janka, Waławę, Zygmunta i Romana - rozmyślam czy oni spotkali swoje Matki i czy Matki spotkały swoich ukochanych synów na tym drugim - lepszym świecie na którym wszyscy się spotkamy ale w różnym czasie.

W świetle powyższego stwierdzam z całą stanowczością, że:

- nieprawdą jest, że był to oddział reakcyjnego podziemia,
- nie było w pałacu ani w drużynie dezerterów z 31 pułku,
- żadna reszta nie zginęła,
- pałac nie był ufortyfikowany i nie był żadną bazą,
- aresztowanych wzięto bez walki.

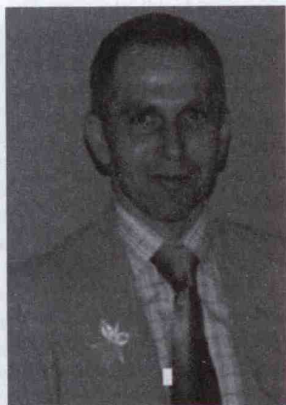
Zamordowano czterech niewinnych ludzi, młodych mężczyzn, których przestępstwem było tylko to, że byli żołnierzami Armii Krajowej i walczyli z hitlerowskim okupantem o Wolną i Niepodległą Polskę. Oczekiwali jak tysiące innych żołnierzy AK na ujawnienie - nie doczekali. **Cześć ich pamięci!**

Wspomnienia pisane były we Wrocławiu w: grudniu 1956 r, 27.09.1986 i ostatnie - 13 lutego 1995 r.

Karol Kostecki por. b. d-cy komp. „Narol”.

Opracował i przygotował do druku dr Jan Zuchowski

MAM NADZIEJĘ ŻE PODOŁAM WYZWANIU....



Rozmowa z nowo wybranym prezesem MKS POGOŃ SOKÓŁ LUBACZÓW Witoldem Kasperskim.

Jakie przesłanki kierowały Panem do przyjęcia funkcji Prezesa, choć sam Pan zdaje sobie sprawę, że stanowisko to pełnione społecznie wymaga sporo zaangażowania i dużej odpowiedzialności?

Uważam, że obecnie można poprawić lub zmienić wiele aspektów funkcjonowania lubaczowskiej piłki nożnej. Ta możliwość zmian jak i możliwość poprawy wizerunku lubaczowskiej piłki spowodowała iż, zdecydowałem się na objęcie tej społecznej funkcji kierowania i zarządzania klubem piłki nożnej w Lubaczowie. Zdaję sobie sprawę, że na tym stanowisku niezbędna jest odpowiedzialność gdyż zarządza się finansami publicznymi jak i zaangażowanie w realizację wszystkich aspektów rozwoju piłki nożnej. Mam nadzieję, że podołam wyzwaniom, które w dużej mierze sam sobie narzucam zwłaszcza, że jako emerytowany funkcjonariusz Straży Granicznej mam spory zasób czasu wolnego który mogę spożytkować na taką działalność.

wania i zarządzania klubem piłki nożnej w Lubaczowie. Zdaję sobie sprawę, że na tym stanowisku niezbędna jest odpowiedzialność gdyż zarządza się finansami publicznymi jak i zaangażowanie w realizację wszystkich aspektów rozwoju piłki nożnej. Mam nadzieję, że podołam wyzwaniom, które w dużej mierze sam sobie narzucam zwłaszcza, że jako emerytowany funkcjonariusz Straży Granicznej mam spory zasób czasu wolnego który mogę spożytkować na taką działalność.

Jaki ma Pan pomysł na uzdrowienie lubaczowskiej piłki nożnej?

Myślę, że dla poprawy skutecznego zarządzania sekcją piłki nożnej w Lubaczowie niezbędne będzie wprowadzenie zmian w dotychczasowym funkcjonowaniu. Drużyny młodzieżowe powinny funkcjonować w ramach klubu, a nie tak jak dotychczas przy instytucji miejskiej. Niezbędne będzie też wciąganie młodszych zawodników tu szkolonych do I drużyny co pozwoli na ograniczanie środków wydawanych na zawodników wypożyczanych z innych klubów. Mam także nadzieję, iż uda się nawiązać współpracę z klubami funkcjonującymi na terenie powiatu lubaczowskiego na zdrowych zasadach. Innym zadaniem jest potrzeba realizacji założeń dotyczących wyposażenia w jednolite stroje sportowe w barwach klubowych zarówno I drużyny jak i drużyn młodzieżowych. Właściwa identyfikacja zawodników od drużyn najmłodszych do najstarszych wpłynie na właściwą ich rotację oraz pozwoli na wykorzystywanie ich do reprezentowania miasta Lubaczowa i lubaczowskiej piłki nożnej na wszystkich szczeblach prowadzonych tu rozgrywek.

Dlaczego od lat Lubaczów szkoli tylu zdolnych piłkarzy od trampkarzy do juniorów, a bywa tak, że ławka rezerwowa jest bardzo krótka?

W mojej ocenie działalność sportowa jest ściśle powiązana z sytuacją gospodarczą tego rejonu. Niewielka ilość miejsc pracy wpływa na fakt wyjazdów wyszkolonych zawodników z tego terenu w poszukiwaniu pracy i w celu kształcenia się. Te czynniki w znacznej mierze ograniczają możliwość skompletowania drużyny. Innym elementem

z którym się stykam jest pogląd, że w drużynie lubaczowskiej jest zła atmosfera że występują tu niewłaściwe relacje pomiędzy zawodnikami. O tej opinii dowiaduję się od zawodników z którymi prowadzono rozmowy na temat ewentualnego wzmocnienia drużyny Pogoni Sokoła Lubaczów. Jako Zarząd podjęliśmy już działania zmierzające do zmiany takiego wizerunku klubu i zawodników.

Słyszałem, że ściąga Pan do Lubaczowa posilki z zewnątrz, jak to wygląda na dzień dzisiejszy?

Tak ale muszę zaznaczyć, iż jest to decyzja całego zarządu klubu na chwilę obecną podpisaliśmy umowę na prowadzenie drużyny z Panem Januszem Trojnarą w ramach wzmocnienia drużyny czynimy starania o pozyskanie młodzieżowca z Rudy Różanieckiej oraz dwóch synów prowadzącego I zespół Pana Janusza Trojnara. Innych wzmocnień nie przewidujemy staramy się również zaangażować w grę I drużyny zawodników drużyn juniorów.

Czy Lubaczów stać na IV ligę?

Uważam, że Lubaczów może skompletować drużynę która będzie w stanie podjąć walkę w rozgrywkach IV ligi. Dlatego że w Lubaczowie jest prowadzone stałe szkolenie młodzieży, mamy bardzo zdolnych juniorów walczących w II lidze wojewódzkiej. Myślę że ich przygotowanie piłkarskie pozwoli na bardzo duże wzmocnienie drużyny Pogoni Sokoła Lubaczów oraz na podjęcie starań o wejście do rozgrywek IV ligi. W ślad za awansem musimy też myśleć o zwiększeniu budżetu klubu, gdyż gra w wyższej lidze ponosić będzie także większe koszty związane z prowadzeniem tam rozgrywek.

Jakie plany na rundę wiosenną, bo sytuacja w tabeli nie jest komfortowa?

W rundzie wiosennej mamy przed sobą zasadniczy cel jakim jest utrzymanie drużyny w rozgrywkach V ligi myślę, że podstawą do osiągnięcia tego celu będzie rzetelna praca i zaangażowanie zawodników oraz działaczy klubowych którzy stworzą warunki do prawidłowego funkcjonowania drużyny.

Jakimi środkami finansowymi dysponujecie na dzień dzisiejszy w tym dotacja miejska i inne?

Miejski Klub Sportowy Pogoń Sokół Lubaczów prowadzi działalność w ramach Stowarzyszenia, które jest rejestrowane w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie XII Wydziale Gospodarczym Krajowego Rejestru Sądowego posiadamy numer KRS 0000034280 na który pozyskujemy środki z 1% podatku. Prowadzimy działalność związaną z obsługą parkingu dzierżawionego z Urzędu Miejskiego. Jednakże podstawą działalności klubowej nadal jest dotacja Urzędu Miejskiego, która w rzeczywistości nie w pełni pokrywa zapotrzebowań finansowych klubu. Poszukujemy też sponsorów, którzy wspomogą działalność finansową klubu i zapewnią spokojny byt drużyny w V lidze.

Rozmawiał R. Kaczka

cd. ze str. 5

do Niemiec Jako 14-letnia dziewczynka dotarłam do Berlina, tam pracowałam do czasu kłeski Niemiec, by okreśną drogą dojechać do Izraela. Pani Pomorskiej nigdy nie zapomnę. Spełniły się moje marzenia. Odszukałam jej potomków w Lubaczowie, dwóch wnuków, a Zofia Pomorska została nagrodzona Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata – to tylko niektóre fakty z emocjonalnej i niezwykle ciekawej relacji Luci Retman.

Ora Regev jest córką żydowskich emigrantów z Polski. Urodziła się i wychowywała w Izraelu. O swojej rodzinie nic nie wiedziała. Matka nie chciała mówić o przeszłości. Dowiedziała się od niej tylko, że mieszkała w Lubaczowie nad rzeką koło młyna. Postanowiła odbyć sentymentalną podróż w poszukiwaniu swoich korzeni. W lipcu 2007 roku dotarła do Lubaczowa. Potem jeszcze przyjeżdżała ponownie, odbyła rozmowy z ludźmi, którzy znali jej rodzinę. Poznała jej tragedię, wszyscy zginęli podczas wojny. Dowiedziała się jak rodzina Sikorskich uratowała życie jej matce Pepce. Spisała te relacje i tak powstała jej książka pt. „A rzeka ciągle płynie”. Od autorki można było uzyskać autograf. Na zakończenie spotkania uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie pod przewodnictwem nauczycieli Marka Majchera (akordeon) i Katarzyny Kopacz (skrzypce) dali koncert melodii żydowskich.

Adam Łazar

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych. Twój mój ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak, Zofia Makuch, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

XIII Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych w Starym Dzikowie

W niedzielę, 1 lutego br. do Starego Dzikowa po raz trzynasty przyjechały grupy obrzędowe z Podkarpacia, by pod hasłem „Wątki folkloru ludowego” na scenie Gminnego Ośrodka Kultury zaprezentować nowe widowiska. Sala widowiskowa „pękała w szwach”, bo tytuł mieszkańców gminy i gości przybyło, by je obejrzeć. Powitała wszystkich i otworzyła imprezę wójt gminy Stary Dzików Barbara Małecka.. Występy grup obrzędowych i zespołów oceniało profesjonalne jury w składzie: Barbara Płocica – teatrolog, Krystyna Trojanowska – folklorystka, Andrzej Karczmarszewski – etnograf, gdyż przegląd ma charakter konkursowy. Jurorzy ci od kilku lat są w tej komisji konkursowej, mają wyrobioną skalę porównawczą, a oceniają wiele elementów tych prezentacji, takie jak: autentyczność obrzędów i zwyczajów, strojów, tańców, muzyki, przypomnienie nie używanej już gwary i starego języka, wykorzystanie starych narzędzi pracy i rekwizytów, pomysłowość scenariuszy, gra na scenie aktorów, wyraz artystyczny prezentacji, itp. To te elementy zadecydowały, że jurorzy przyznali główną nagrodę Grand Prix zespołowi obrzędowemu „Lasowiacki” z Baranowa Sandomierskiego za widowisko pt. „Gusła lasowiackie”. Zespół ten otrzymał puchar Starosty Lubaczowskiego, główną nagrodę ufundowaną przez Centrum Kulturalne w Przemyśle za „wierne odtworzenie praktyk magicznych i oryginalną formę przekazu”.

Dwie pierwsze nagrody, ufundowane przez Centrum Kulturalne w Przemyśle, trafiły do zespołów: „Białoboczeki” z Białoboków (gmina Gać), „za przekazanie bogatych treści etnograficznych związanych z przyjęciem nowo narodzonego dziecka” i „Dzikowanie” z Starego Dzikowa za podjęcie mało eksponowanego tematu, jakim jest potrawa wigilijna zwana kutią. Dwie równorzędne drugie nagrody, jedna ufundowana przez wójta gminy Stary Dzików, przyznana została zespołowi „Majdaniacy” z Majdanu Sieniawskiego za dynamiczne, niezwykle plastyczne widowisko „Obrzyn” związane ze żniwami, druga ufundowana przez Bank Spółdzielczy w Lubaczowie stała się udziałem zespołu obrzędowego z Łazor (gmina Harasiuki, pow. niżański) za reżyserię widowiska „Obieraczki” związanego z obieraniem i kiszaniem kapusty w becze. Trzecią nagrodę ufundowaną przez Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie otrzymał zespół z Cewkowa za podjęcie tematu związanego z zbiorową pracą, jaką jest „Darcie pie-rza”. Godne uwagi w tym widowisku były także piękne stroje i duża ilość młodych dziewcząt pracujących w zespole „Stokrotki”.

Jurorzy przyznali dwa wyróżnienia dla: grupy zespołu regionalnego „Wesele krzemienieckie” z Krzemienicy (gmina Czarna) „za walory muzyczne widowiska” i biesiady z Tucze-m, „za udany debiut sceniczny”. Nagrody dla wyróżnionych przyznało Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie. Były też nagrody rzeczowe, jak tablet ufundowany przez Firmę Usług Komputerowych „Lech- Komp” dla członkini zespołu „Lasowiacki”, cztery bilety lotnicze do Londynu sponsorowane przez posła na Sejm RP Mieczysława Golbę. Jurorzy w swoim protokole podkreślili wysoki i wyrównany poziom tegorocznych prezentacji i staranne ich przygotowanie. „Dobrym przykładem zatrzymania śladów przeszłości w dobie przemian kultury ludowej jest właśnie ten przegląd, jako jeden z sposobów pomocy zespołom obrzędowym w podtrzymaniu tradycji obyczajowych naszych przodków. Dziękujemy za stworzenie sprzyjającej atmosfery i sprawne przeprowadzenie imprezy. Widzimy celowość jej organizacji, Mamy nadzieję na kontynuację w przyszłości” – czytamy w tym protokole jurorów. Pamięć o dawnych obyczajach, języku, strojach, muzyce, tańcach, śpiewie to elementy naszej tradycji, które mieszczą się w skarbnicy narodowej kultury świadczącej o naszej tożsamości. Dziękuję zespołom, organizatorom za tę piękną imprezę – powiedział na podsumowaniu dyrektor Centrum Kulturalnego w Przemyśle Janusz Czarski. Warto dodać, że czas oczekiwania na werdykt jurorów umiliła swoim występem kapela ludowa „Szpaki” z Łukawca. Organizatorami tego wydarzenia kulturalnego są: Gmina Stary Dzików, Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie i Centrum Kulturalne w Przemyśle, a współorganizatorem Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie. Patronat honorowy sprawuje starosta lubaczowski Józef Michalik.

Adam Łazar

Powiat do województwa Lubelskiego?

Szerokim echem odbiło się oświadczenie starosty o ewentualności przyłączenia powiatu do województwa Lubelskiego. W uzasadnieniu padły mocne argumenty - Przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie jesteśmy szykanowani, krzywdzeni i dyskryminowani. w podziale pieniędzy. Jako przykład podał linię 101..Przypomniał, że na utrzymanie pociągu zgodziliśmy się na zapłacenie 100 tys zł. Ta kwota urosła jednak do 220 tys zł. I to za jedną parę pociągów! To jest zdaniem starosty bezsens.

A z z województwem lubelskim - mówi starosta -*łączy nas powi-nowactwo duchowe. Jesteśmy częścią tej samej diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Na naszych terenach jest wielu księży z Zamościa i okolic, nasi pracują na Zamojszczyźnie. W Zamościu mamy biskupa ordynariusza, a także pochodzącego z naszych terenów biskupa pomocniczego, ks. Mariusza Leszczyńskiego. A przecież serce człowieka tam, gdzie jego religia. Zdaniem starosty jeśli mamy być tą zapóźnioną strefą do której nikt dokładać albo nawet chce zabierać pieniądze to warto próbować czegoś innego.*

W tej sprawie zabrali głos marszałkowie Urzędu Marszałkowskiego. Wicemarszałek Wojciech Buczak stwierdził, że nie ma mowy o kwotach które wymienia starosta. Przypomniał, że w myśl ostatnich ustaleń 75 proc kosztów utrzymania linii kolejowej pokrywał będzie Urząd Marszałkowski a tylko 25 kosztów zapłacą pasażerowie i gminy na terenie których funkcjonują te linie. Zdaniem wicemarszałka nie jest to rozwiązanie krzywdzące. Z kolei marszałek Władysław Ortyl stwierdził, że powiatowi lubaczowskiemu i 11 innych powiatom, które są najslabiej rozwinięte przeznaczona została pula środków finansowych w tym specjalna dla powiatu lubaczowskiego. Powiat lubaczowski, składając projekty może o te środki występować. Jeśli tego nie uczyni te środki będą kierowane do innych powiatów..

W konkluzji marszałek powiedział:- *Mówienie dziś, że powiat jest dyskryminowany, pominięty w rozdziale środków jest naprawdę nie-stosowne. Pozostałe powiaty rozumieją i wiedzą w jaki sposób starać się o środki, w jaki sposób profesjonalnie opracowywać projekty na odpowiednio wysokim poziomie aby wystartować w konkursie. Jeżeli pan starosta będzie tylko mówił, że nie dostał środków, to nie będzie miał czasu przygotować projektów.*

Czy wypowiedz starosty odniesie efekt? Można usłyszeć argument, że skoro nas krzywdzą, to musimy się bronić i używać nawet oręża szantażu. Przypuszczalnie staroście o to chodziło. Już do zgłoszonej deklaracji na gorąco dorabiana jest ideologia, że pogroziwszy odejściem odnieśliśmy sukces i władze województwa podkarpackiego stają się dla nas bardziej uległe.

Czy rzucenie hasła o odłączeniu się od województw podkarpackiego nie jest w części reakcją na własną nieporadność? Sprowadzanie więc naszej dyskryminacji do widzimisię rządzącej w UM opcji politycznej jest dużą przesadą. Warto tutaj uderzyć się też we własne piersi. Czy w kryzysie jaki znalazł się powiat nie ponoszą w części odpowiedzialności jego władze? 26 mln zadłużenia nie może świadczyć o gospodarności. Czy wykorzystane zostały wszystkie możliwości aby powiat nie był w odstawce? Można odnieść wrażenie, że w pewnym stopniu brak własnej aktywności usprawiedliwiane jest dyskryminacją nas przez województwo. Klasycznym przykładem w tym względzie jest kolej. Czy starostwo podjęło jakiekolwiek działania aby zaktywizować przyjazdy pociągami i tym samym zmienić realia ekonomiczne? Czy pojawił się przynajmniej jakiś jeden apel zachęcający ludzi do podróżowania tym środkiem lokomocji? Nie uczyniono nic. W zamian mamy lamente, że województwo likwiduje kolej..

Prawdą jest też, że w realiach demokracji, aby głos nasz w województwie się liczył, winniśmy o to bardziej zabiegać i być tam obecni. Pod tym względem przez szereg lat na tym polu brak było przemysłanej strategii. Gdy wojewodą a później marszałkiem był Mirosław Karapyta wychodzono z założenia, że nasz człowiek w województwie, bez dodatkowych zabiegów wszystko dla nas załatwi. Co najwyżej wykonywane były tylko rutynowe, pozorowane ruchy w wystawianiu do sejmiku ludzi pozbawionych jakichkolwiek wyborczych szans.. Dopiero w ubiegłym roku pojawiła się głębsza refleksja oraz zaangażowanie i kandydat z powiatu lubaczowskiego zdobył mandat radnego sejmiku..

Marian Ważny

SPOTKANIE POKOLEŃ

Stowarzyszenie „Czas na pomoc” w sobotni wieczór 14 lutego br. w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach zorganizowało Spotkanie pokoleń. - Witam naszych szczególnych gości, których dzieciństwo pozbawione było radości, dziecięcej beztroski, lecz utkanie było łękiem, cierpieniem, głodem. Prosimy ich o podzielenie się swoimi wspomnieniami i przeżyciami z tamtych dni. – powiedziała w słowach powitania wiceprezes Stowarzyszenia Maria Lechowicz. Za nim odczytała wspomnienia usłyszeliśmy Hymn Sibiraków odśpiewany przez oleszycki chór i obejrzała dokumentalny film o pierwszej deportacji mieszkańców Przemyśla i okolic. Prezes Koła Związku Sybiraków w Oleszycach Mikołaj Szymoniak poinformował, że 10 lutego 1940 r. na „nieludzką ziemię” z gminy Oleszyce zostały wywiezieni rodziny: Buczków, Burasów, Czachurów, Piliszków, Serafinów z Nowej Grobli (kolonia Hamernia), Cienkich, Nawudylów, Pietrzychów, Wojtaków z Suchoj Woli, Draków z Zalesia. Po długiej podróży w bydłych wagonach, w strasznych warunkach dojechali do miejsc deportacji. Były to osady leśne w obwodzie omskim, w których ich rozmieszczono. Pracowali m.in. przy wyrębie lasów, przecieraniu drewna w tartakach, spławianiu drewna rzeką Irtysz, w kolchozach, itp. Druga deportacja miała miejsce 13 kwietnia 1940 r. Deportowani trafili do aktubińskiej oblasti, w stepy Kazachstanu. Wywieziono wówczas z Oleszyc rodziny: Czyraków, Finkentalów, Fischerów, Furtaków, Gerhardów, Grossów, Joniaków, Lichaczów, Olejników, Rogalskich, Rydzów, Skulimowskich, Sobolaków, Steców, Strojków; z Oleszyc Starych rodzinę Ziąbrów, z Nowej Grobli rodzinę Pikulskich. Prezes Mikołaj Szymoniak i Stanisław Brzyski z Dachnowa podzieleni się wspomnieniami z tamtych lat. Opowiedzieli, jak zostały wyprowadzone ich rodziny z domów, jak zostały doprowadzone do pociągów w Krościenku i Lubaczowie, o warunkach podróży i pracy w kolchozach i tajdzie na Sybirze oraz o okolicznościach powrotu do domów w 1946 roku. –Po miesiącu podróży pociągiem w bydłych wagonach z Lubaczowa do Omska, saniami przez tydzień jechaliśmy do miejsca pracy w Białym Jarze. 3-letni brat w nocy wypadł z sani, bosy bez butów. Znalazła go druga furmanka na drugi dzień. Żył jeszcze trzy dni i zmarł. Na zesłaniu zmarło moich trzy braci i siostra. Wszyscy bylibyśmy tam zmarli, gdyby nie wojna niemiecko-radziecka w 1941 r. Dwaj bracia dostali się do wojska, tato był od nas o 700 km. Trzy tygodnie siedzieliśmy na stacji w Omsku, żywiąc się sucharami, by kupić bilet do Polski. – wspominał Stanisław Brzyski. Spisane wspomnienia Józefa Lwa odczytał jego syn. Dyrektor Gimnazjum Dorota Czajkowska-Gusztal przeczytała wzruszający wiersz o zesłaniu i przeżyciach z Sybiru..

Podczas tego spotkania pokoleń były także wspomnienia mieszkańców Miłkowa wywiezionych na Besarabię. Miłków był wsią należącą do Sieniawskich, Czartoryskich, Sapiehów. W 1921 roku mieszkało w nim 712 osób. Byli to Rusini i Polacy, a nawet 25 Żydów. Nowo wytyczona granica między dwoma okupantami spowodowała, że Uszkowce, Miłków znalazły się w pasie granicznym i zostały wysiedlone przez Sowietów. - W Miłkowie był kościół i cerkiew. Modliliśmy się, Rusini jak mówiono o nich w swojej cerkwi, my u siebie. Była świetlica i szkoła. Przyszli Sowietci i zaczęła się bieda. Robili zebrania, że będą na wywozie. Gospodarze nie godzili się. Opornych sprzątnięto. 18 stycznia 1941 roku saniami nas zawieźli do stacji w Oleszycach. Przez dwa tygodnie jechaliśmy. Był płacz, lament. Tam na Besarabii ojca i Franciszka Osiewego, Bazylego Perżyło, Józefa, Purchę zabrali do wojska. Gdyśmy stamtąd wrócili naszych domów już nie było, zostały rozebrane. Wioska zniknęła – wspominała p. Stefania Zawitkowska. Wiele innych szczegółów dodała Anna Stachów z Zalesia, której rodzinę wywieziono też na Besarabię. Moi rodzice zostali wywiezieni na Besarabię. W 1944 roku ja się tam urodziłam. Mama pracowała w kolchozie. Gotowała kolby z kukurydzy bez ziarna i dawała mi pić bym przeżyła. W 1946 r., gdy wracaliśmy omal nie umarłam w pociągu. Dojechaliśmy do Jarosławia, mamę wzięli do porodu, mnie do szpitala. Zastaliśmy dom bez okien, pieca. Ks. Józef Mroczkowski nad nami się zlitował, przynosił chleb, miód i inne produkty. Mama urodziła mi brata. Ochrzczono nas razem. Szłam bosą, brata niesiono na rękach. –powiedziała Anna Bosak z domu Jakubiec.

ODWAGA CZY KLAKIERSTWO?

W Radzie Powiatu utarł się pogląd, że powinnością radnego, miernikiem jego aktywności jest wspieranie wszystkiego, co zgłaszają urzędnicy, a więc akceptacja. Natomiast krytyka pod adresem władz starosty określana jest jako rozrabiactwo, demagogia nawet, gryzienie wyciągniętej ręki. W rezultacie mamy zgodne głosowanie „za” co urzędnicy wcześniej przygotowują. Nieprzypadkowo w radzie powiatu kształtuje się swoisty wręcz kuriozalny wzorzec aktywności. Jest nim atak na radnego, który ośmiela się krytykować władzę.

Na styczniowej sesji Rady Powiatu posypały się gromy na radnego Henryka Goraję za jego krytyczną wypowiedź, która spotkała się z ostrą reprimendą starosty. - *W poprzedniej kadencji została wyciągnięta ręka do prawicy, ale pan Goraj cały czas ją gryzł. Prawica miała współrządzenie, czego pan nie uznawał od początku do końca. Był pan jednoosobową opozycją i nadal pan nią pozostał... Jeśli uważa pan, że nie należała mi się żadna z nagród, które dostałem, a tak pana boli, bo nikt jeszcze nie przypiął panu za liczne zasługi nawet medalu z cebuli, to nie wiem, na czym polega pana fenomen w działaniu. Wszystko pan robi, a nic nie przyszło do Lubaczowa za pana sprawą.*

Co aż tak obrazoburczego powiedział radny, że wywołało aż tak ostrą replikę starosty. Podajemy więc w obszernych fragmentach wypowiedź. Henryka Goraję: *Po wyborach całkowitą władzę w starostwie zgarnął PSL. Tak w zarządzie jak i we władzach komisji nie ma nikogo z PiS chociaż w radzie jest czterech radnych z tej formacji. Zapytam jakie to ma przyłożenie na skuteczność tak skonstruowanych przez starostę władz rady. Czy tak ma wyglądać nasza samorządność w wydaniu starosty Józefa Michalika laureata wielu nagród samorządowych, że nie liczą się u władz radni opozycji? Czy biorąc pod uwagę fakt, że w województwie rządzi PiS nie należało we władzach powiatu uwzględnić ludzi z tego ugrupowania?*

To oczywiście, że w interesie powiatu jedynym kryterium kompletowania władz w ramach rady winne być kompetencje, ostrość spojrzenia, doświadczenie radnego a niestety można odnieść wrażenie, że najbardziej liczy się lojalność wobec pana starosty. Tym samym ktoś taki jak ja i moi koledzy z PiS jesteśmy marginalizowani. W moim najgłębszym przekonaniu tylko poprzez krytycznym spojrzenia, odślanianie nowych horyzontów a nie poprzez postawę klakiera można wyciągać nasz powiat ze stagnacji..

Zaskakujące, że użyte w neutralnym kontekście słowa „postawa klakiera” spowodowały do zaatakowania Goraję również przez dwóch nowo wybranych radnych: Dorotę Rachwałik i Pawła Głaza. Będziemy śledzić jakim tropem pójdą wymienieni. Czy w swych kolejnych wystąpieniach będą się trzymać z daleka od wszystkiego co może się kojarzyć z klakierstwem, czy też właśnie, jak to uczynili w swych debiutanckich wystąpieniach, będą się starali przypodobać władzy. Koniunkturalne wystąpienia dwóch wymienionych radnych nie powinny dziwić gdyż Paweł Głaz pracuje właśnie w samorządzie a Dorota Rachwałik w placówce podległej samorządowi, A raport Fundacji Batorego o wyborach sporządzony na podstawie rozległych badań wyraźnie mówi: Nadreprezentacja radnych pracujących w samorządowych instytucjach publicznych oznacza większe ryzyko występowania konfliktu interesów – między dobrem lokalnej społeczności a partykularnymi potrzebami i dążeniami reprezentantów tych konkretnych podmiotów (szkół, ośrodków pomocy społecznej, zakładów gospodarki komunalnej, zarządów dróg miejskich). Tacy radni są więc w mniejszym lub w większym stopniu bezpośrednio zależni od wójtów, burmistrzów, prezydentów, starostów czy marszałków. W praktyce jednak każda struktura (również struktury biurokratyczne) wykształca własne wewnętrzne dążenia, a ich pracownicy działają tak, jak każda inna grupa interesu – w obronie własnej pozycji, swoich miejsc pracy, zaspokojenia własnych potrzeb i karier.

Twórca reformy administracyjnej, wybitny znawca tematyki samorządowej, zmarły niedawno prof. Jerzy Regulski specjalista od samorządów pisał, że obrady rad winne stanowić burzę mózgów, na ich posiedzeniach winne się ścierać różne w tym i bardzo ostre kontrowersyjne poglądy ponieważ tylko tą drogą mogą powstawać skuteczne programy jak dźwigać i rozwijać lokalne społeczności. Niestety prof. Regulski gdyby żył i uczestniczył w sesjach rady powiatu byłby mocno rozczarowany.

Marian Ważny

Listy

Do niedawna jako student dojeżdżałem szynobusem z Lubaczowa na uczelnię w Jarosławiu gdzie studiuję. Niestety takich jak ja było tylko kilku. Jednym z argumentów nie korzystania z szynobusu były niekorzystne godziny kursowania. Owszem była to pewna uciążliwość ale od czego jest książka, laptop? Zawsze z powodzeniem, z korzyścią dla umysłu a nawet zdrowia wolny czas oczekiwania czy to na zajęcia czy na szynobus z powodzeniem zagospodarowywałem. A przecież do pracy w Rzeszowie dojeżdżał z Lubaczowa pociągiem Wiesław Bek- pracownik Urzędu Marszałkowskiego.

Niestety ze smutkiem zauważam, że z roku na rok pasażerów szynobusu jest coraz mniej. A już nigdy w szynobusie nie zauważyłem urzędnika! Poza tym praktyką jest, że sporo studentów z powiatu lubaczowskiego dojeżdża samochodami. Zauważam też, że nagminnie w poniedziałek do Jarosławia a w piątek z Jarosławia rodzice swoje pociechy wyjeżdżające czy wracające ze szkół również z Przemyśla, Rzeszowa wożą samochodami! Wprawdzie to komfort dla młodych, ale nie byłoby dla nich wielką uciążliwością gdyby korzystali z pociągu.

Ryszard L. Lubaczów

Sprawą bezdyskusyjną jest, że linię kolejową za wszelką cenę należy ratować. Jej brak to historyczna wręcz degradacja powiatu. To prawda nie pomogą kolejne petycje, naciski na władze wojewódzkie, jeśli rentowność tej linii nie ulegnie poprawie. Stąd też apel o podróżowanie szynobusem jest ze wszech miar zasadny. Prawdą jest, że jak dotąd żaden samorząd w powiecie ze starostwem na czele nie podjął się nawet symbolicznej akcji zachęcającej podróżnych do korzystania z kolei. Warto więc pójść tropem autora artykułu i podjąć akcje promocji tej linii. A możliwości w tym względzie jest dużo. Jaki problem np. z ogłoszeniem konkursu, którego zwycięstwami będą rekordziści w przejazdach. Zasadne byłoby też gdyby lokalne samorządy zamiast wspomagać dotacjami kolej fundowały dojeżdżającym do szkół uczniom a nawet pracownikom dopłaty do biletów miesięcznych. Pomyśłów na ożywienie tej linii można mnożyć.. Tylko oczywiście trzeba zainicjować społeczną akcję. Jest więc okazja aby samorządy, szkoły, organizacje pozarządowe, placówki kulturalne wykazały się w tym względzie pomysłowością i inicjatywą.

Stanisław K. Lubaczów

To prawda Lubaczów jest coraz bardziej zatłoczony samochodami. Problemem staje się dla przybysza zaparkowanie pojazdu. Tymczasem władze chowają głowy w piasek. A urzędnicy nawet z pobliskich ulic do pracy przyjeżdżają samochodami. Już kilka razy nawet na łamach „Kresowianka Galicyjskiego” były apele aby urzędnicy przesiedli się na rowery ale bez skutku. Wygodnictwo i fałszywie pojęta kwestia prestiżu bierze górę. Tymczasem nowo wybrany prezydent Słupska Robert Biedroń regularnie codziennie do pracy dojeżdża rowerem. Jak się okazało również coraz więcej pracowników idzie za jego przykładem. A więc można. Nie mówiąc już o tym, że przesiadka urzędników na rowery byłaby wspianą promocją Lubaczowa, której nam przecież tak bardzo brakuje.

Ludwik K. Lubaczów

cd. ze str. 10

SPOTKANIE POKOLEŃ

Dla bohaterów tamtych dni i lat młodzież z gimnazjum wręczyła różyczki. Wnuczka Józefa Lwa - Barbara Lew wraz z kolegą Janem-Ledwonem przyjechali z Rybnika by dać im koncert skrzypcowy. Swoją koncert muzyki dawnej dedykował im też Jarosław Włazło, uczeń oleszyckiego gimnazjum, a obecnie absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie akordeonu. Spotkaniu towarzyszyła tematyczna wystawa Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie dotycząca deportacji na Sybir. Natomiast Grzegorz Włazło zorganizował wystawę swoim prac malarskich. Na zakończenie tej żywej lekcji historii chórek zaśpiewał kilka piosenek i odbyło się spotkanie przy ciasteczku, herbacie i kawie.

Adam Łazar



KRONIKA POLICYJNA

16 grudnia

W Lubaczowie Marek S. z Załuża w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf a Anna M. z Lubaczowa samochodem Fiat Punto; Z Monasterza do Narola po pijanemu samochodem VW Sharan przybył Jerzy K.

25 grudnia

W Horyńcu nietrzeźwy Stanisław L. z Żołyni prowadził samochód Renault.

26 grudnia

W Oleszycach nietrzeźwy Rafał G. z Futor podróżował rowerem.

1 stycznia

W Cieszanowie nietrzeźwy Ziemowit L. kierował samochodem VW Passat.

8 stycznia

W Starym Dzikowie Zygmunt Z. znieważył pracownicę GOPS Magdalenę H.

10 stycznia

W Załużu pomimo zakazu Władysław Z. z Gorzowa Wielkopolskiego podróżował rowerem.

11 stycznia

Na trasie Stary Dzików - Cewków Stanisław L. z Starego Dzikowa w stanie nietrzeźwym prowadził samochód.

12 stycznia

W Oleszycach Mariola M. z Starego Siola w stanie nietrzeźwym prowadziła pojazd mechaniczny.

13 stycznia

W Nowej Grobli poprzez jazdę rowerem nietrzeźwy Eugeniusz M. naruszył zakaz.

14 stycznia

W Starym Siolu nietrzeźwy Jerzy J. z Zapola kierował samochodem Tatra.

15 stycznia

W Lubaczowie kierujący samochodem VW Passat Tadeusz J. z Cieszanowa potrącił na przejściu dla pieszych Stanisława N.

W Łukawcu nietrzeźwy Krzysztof S. kierował samochodem Audi.

17 stycznia

W Ułazowie nietrzeźwy Adam S. kierował samochodem Honda. W Borchowie nietrzeźwy Mateusz K. prowadził samochód BMW.

18 stycznia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Marian K. z Lisich Jam kierował samochodem VW Golf a Robert P. samochodem VW Passat. Z kolei w Borowej Górze w stanie nietrzeźwym, mimo zakazu, Marian P. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat 126p; W Łowczy Stanisław Z. dokonał włamania. Przez okno wszedł do domu, otworzył szafkę i skradł z niej 1400 zł.

19 stycznia

W Narolu poprzez jazdę rowerem Kamil M. z Dębicy naruszył zakaz.

20 stycznia

W Lubaczowie Wojciech W. będąc po wódce kierował samochodem Ford Focus.

21 stycznia

W Budomierzu obywatel Ukrainy Oleksandr P. podrobił umowę kupna - sprzedaży samochodu Mercedes. W Nowym Dzikowie nietrzeźwy Stanisław K. kierował samochodem Daewoo Tico. A w Starym Dzikowie będąc po wódce Tadeusz O. podróżował samochodem Fiat CC.

22 stycznia

W Cieszanowie nietrzeźwy Zbigniew S. z Nowego Siola kierował samochodem Fiat Punto. W Nowym Siolu Stanisław B. podróżując w stanie nietrzeźwym rowerem naruszył zakaz.

23 stycznia

W Lubaczowie Krzysztof B. z Łukawca w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel Astra. W Kobylnicy Wołoskiej Mariusz C., poprzez jazdę rowerem naruszył zakaz. W Oleszycach nietrzeźwy Bolesław B. kierował samochodem osobowym.

24 stycznia

W Niemstowie Renata S. w stanie nietrzeźwym podróżowała samochodem Toyota Corolla. W Horyńcu Zdroju Kornel B. z Radruża, Marcin S. z Horyńca, Paweł D. z Lubaczowa z Urzędu Gminy w Horyńcu Zdroju dokonali kradzieży zestawu komputerowego.

26 stycznia

W Cieszanowie Jacek K. z Barszczowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem ciężarowym Scania.

25 stycznia

W Lisich Jamach Rafał K. z Obszy, Sławomir O. i Stanisław O. z Niemstowa dokonali kradzieży samochodu Opel Vectra własności Pawła M. 30 stycznia W Baszni Górnej pomimo zakazu Tadeusz M. z Huty Kryształowej podróżował rowerem.

1 lutego

Około godziny 6.30 dyżurny KPP w Lubaczowie odebrał zgłoszenie o pożarze jednego z lubaczowskich warsztatów samochodowych. Po akcji gaśniczej straży pożarnej policjanci wykonali oględziny miejsca zdarzenia, przesłuchali świadków i oszacowali wstępnie straty poniesione przez właściciela warsztatu i budynku. Funkcjonariusze ustalili, że spłonęły cztery samochody, motocykl, wyposażenie warsztatu oraz budynek warsztatowy o łącznej wartości około 300 tys. złotych. Zarzewie pożaru najprawdopodobniej znajdowało się w okolicy pieca grzewczego usytuowanego w budynku warsztatu. Wstępnie wykluczono możliwość podpalenia.

4 lutego

W Lubaczowie Bartosz D. z Borchowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Vento.

5 lutego

W Łukawcu Bronisław K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford Fiesta.

12 lutego

Z Opaki do Dąbkowa w stanie będąc po wódce wybrał się rowerem Artur Sz.

„Niewidomemu byłem oczami, chromemu służyłem za nogi”

- to hasło tegorocznych – już 23 - Świątowych Dni Chorego zaczerpnięte z Księgi Hioba, które w specjalnym orędziu – pisząc o pomocy cierpiącym, jako drodze uświęcenia - ogłosił papież Franciszek. Święto corocznie w kościele katolickim jest obchodzone 11 lutego, kiedy to kościół powszechny wspomina pierwsze objawienie Maryi w Lourdes. Z okazji Świątowego Dnia Chorego w świątyniach całego regionu były sprawowane uroczyste Msze Święte, podczas których udzielano sakramentu namaszczenia chorych lub indywidualnego błogosławieństwa - tzw. ludzkiego - Najświętszym Sakramentem.

12 lutego 2015 r. hasło tegorocznych Świątowych Dni Chorego w treści zasygnalizowanej w tytule, w trakcie w mszy św. odprawianej w lubaczowskiej konkatedrze rozwijał i tłumaczył biskup pomocniczy Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej **Mariusz Leszczyński**. Rozpoczynając homilię przytoczył zdarzenie z ostatnich dni, którym był telefon od papieża Franciszka do chorego abp Zygmunta Zimowskiego – przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych – , którym w ten sposób łączył się w cierpieniu z ciężko chorym arcybiskupem. W odpowiedzi Ojciec Święty otrzymał od niego zapewnienie, że „swoje cierpienie ofiarowuje za Kościół, papieża i cały świat”.

Odnosząc się do pracowników służby zdrowia pracujących w szpitalach, hospicjach i tym podobnych placówkach przypominał, że tam w praktyce na co dzień realizuje się przykazanie „*będziesz miłował bliskiego swego, jak siebie samego*”. Prosił, abyśmy „*nauczyli się odczytywać sens naszego cierpienia oraz służbę na rzecz człowieka cierpiącego i obieracje umieli zakotwiczyć w czymś wyższym*”. *nie potrafią być za opiekę wdzięc kończąc rzekł: „Czas spędzony o boku chorego, jest czasem świętym, zaś osoby w ten sposób się realizujące są oczami i stopami cierpiących nawet wtedy, gdy te są ubezwłasnowolnione i zne”.*

Po zakończeniu Mszy św. ksiądz biskup **Mariusz Leszczyński** oraz asystujący mu kapłani wszystkim chętnym udzielił Sakramentu Namaszczenia Chorych. Po nabożeństwie około godz. 11³⁰ w konkatedrze Salce Teatralnej odbyło się spotkanie wszystkich uczestników obrządku z zaproszonymi gośćmi, podczas którego z zaciekawieniem obejrzano artystyczne występy poszczególnych placówek z terenu powiatu.

W tym roku szczególnie uroczystości swoją obecnością zaszczytli członkowie Rady Powiatu wraz ze Starostą Lubaczowskim – **Józefem Michalikiem**, bp **Mariusz Leszczyński**, dyr. Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego - **Dariusz Tracz**, dyr. Podkarpackiego Oddziału PFRON - **Maciej Szymański**, Burmistrz Miasta Lubaczowa **Krzysztof**

Szpyt oraz dyrektorzy DPS, ŚDP, przedstawiciele WTZ i inni.

Artystyczną część spotkania w Salce Teatralnej zainaugurował Starosta Lubaczowski **Józef Michalik** oraz **Dariusz Tracz**, a po nich prowadząca konferansjerkę **Magdalena Działara** i zaczęło się.

Tym razem na scenie wystąpili artyści z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, DPS z Wielkich Oczu, ŚDS z Cieszanowa, Horyńca Zdroju i Lipska oraz „Rudniacy” z DPS w Rudzie Różanieckiej. Impreza „*nie ziszczałaby się*”, gdyby nie gościnność księdza Andrzeja Stopyry – proboszcza parafii p.w. św. Stanisława BiM w Lubaczowie, przedsiębiorczości dyr. PCPR – Beaty Leńczuk oraz jej współpracowników, hojności sponsorów - takich jak: Michał Wołoszyn - Eurosluch Plus Med, Stuchmed Lubaczów, Łukasz Margraf - Euro Jet, E-Kropek w Lubaczowie, Miejska Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie, Edward Kostrzycki - dyrektor R 36 w Lubaczowie.

Imprezę logistycznie zabezpieczali pracownicy PCPR, którzy zdołali ugościć wszystkich uczestników tym, co na tę okoliczność organizatorom obchodów ŚDCh ofiarowali darczyńcy. Należy podkreślić, że w tym szczytnym gronie znaleźli się: **Katarzyna Wolanin**, **Joanna Margraf** oraz **Arkadiusz Markiewicz**.

Za fachową obsługę części artystycznej w Salce Teatralnej konkatedry również należy podziękować ekipie z MDK, która pracowała w składzie: akustyk – **Paweł Rogal**, elektryk - **Bogusław Tabaka** oraz **Wiesław Mamczura**. W tym wszystkim ważnym jest też to, aby o niepełnosprawnych i chorych pamiętać nie tylko od święta, tj. z okazji Świątowego Dnia Chorego, czy Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych, ale każdego dnia w roku w perspektywie mając i to, że i nas może kiedyś dotknąć choroba, niepełnosprawność i zdanie na czyjś łaskę lub nielaskę. Tę ostatnią myśl można zadedukować rządzącym, pracującym w służbie zdrowia i nie tylko...

Zygflo

Apel do Ludzi Dobrej Woli Rodzice bardzo ciężko chorego i niepełnosprawnego Sławka proszą o wsparcie w leczeniu i rehabilitacji syna:



Otwórz swoje serce...
Podaruj Sławkowi na sprzęt i rehabilitację 1% podatku uzupełniając PIT o dane:

Numer KRS: 0000213751

oraz w pozycji „informacje uzupełniające” w formularzu PIT podaj cel szczegółowy 1% wpisując: „**darowizna dla Sławomira Szajowskiego**”
Należy również pamiętać o zaznaczeniu pozycji „**wyrażam zgodę**”.

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz. AKTUALNY WYKAZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO JEST DOSTĘPNY NA STRONIE INTERNETOWEJ MINISTERSTWA FINANSÓW http://www.deklaracje.gov.pl/index.php?page=OPP&wykaziwarka_opp	
Numer KRS 0000213751	Kwota z poz. 123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 123. W poz. 126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).	
Cel szczegółowy 1% DAROWIZNA DLA SŁAWOMIRA SZAJOWSKIEGO	Wyrażam zgodę ☒

Serdecznie dziękuję za wsparcie.

Od Redakcji „Kresowiaka”: Prośba dotyczy Sławomira Szajowskiego zam. w Stalowej Woli, ul. Wojska Polskiego 13/32, syna naszego od ponad dwudziestu lat współpracownika, który idąc przykładem swego zmarłego ojca – Eugeniusza, równie aktywnego na naszych łamach kronikarza mijającego wieku, w swoich ponad 350 artykułach społecznie i bezinteresownie dedykowanych Kresowiakowi ocalał w naszej pamięci ludzi, tematy, miejsca i wydarzenia godne upamiętnienia.

Odpowiadając na Apel „Dla Sławka” - miejmy swój wkład w pomocowy w realizacji potrzeb leczenia i rehabilitacji jego od urodzenia bardzo chorego i niepełnosprawnego syna...

Marian Ważny